



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Czwartek, 8 września 2022 | Redaktor prowadząca Anna Kwiatkowska | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 209.10097, 3

Nakład 60 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

Petycja „Wyborczej” i Greenpeace’u

Park narodowy dla Odry



„Park narodowy to najlepsze, co możemy dać Odrze po katastrofie, której doświadczyła – piszemy we wspólnym apelu „Wyborczej” i Greenpeace’u do premiera Mateusza Morawieckiego

Robert Jurszo

„Najpiękniejsze i najbardziej wartościowe tereny naturalne zasługują na najwyższą ochronę – taką może zagwarantować im status parku narodowego. W Polsce ostatni park narodowy powstał w 2001 r., dlatego zmienimy obowiązujące regulacje, aby łatwiej można było powiększyć istniejące parki narodowe i utworzyć ich więcej” – to deklaracja zawarta w „Polskim lądzie”, sztandarowym dokumencie programowym PiS.

Niedawna katastrofa ekologiczna w Odrze to dzwonek alarmowy

– złożoną obietnicę trzeba zacząć realizować. Dlatego „Wyborcza” razem z Greenpeace’em apelują do premiera Mateusza Morawieckiego o to, by jak najszybciej powołać Park Narodowy Dolina Dolnej Odry. Zachęcamy Czytelników do przyłączenia się do naszego apelu. Petycję można podpisać na stronie [Chronmyodre.pl](https://chronmyodre.pl).

Filtr, który chroni nas i rzekę

W Dolinie Dolnej Odry występuje 250 gatunków ptaków. Żyją tu zagrożona wyginięciem wodniczka i charyzmatyczne drapieżniki, ta-

kie jak bieliki albo rybołowy. Mozaika krajobrazów, charakterystyczna dla Doliny Dolnej Odry, jest unikatowa w skali Europy.

– To, że przez ostatnich 80 lat leżące w Dolinie Dolnej Odry Międzyodrze pozostawiono bez ingerencji, sprawiło, że zaczęły tam z powrotem zachodzić procesy naturalne. Łąki i pastwiska przekształciły się w mokradła oraz pokryły się trzcinami i wierzbami. Kanały i rowy odwadniające zaczęły zarastać, zaczął też przyrastać torf. Międzyod-

Idea, by objąć Dolinę Dolnej Odry ochroną w formie parku narodowego, ma już ponad 30 lat

rze stało się naturalną oczyszczalnią ścieków, ponieważ taki naturalny obszar ma dużo lepszą zdolność do oczyszczania wody niż tereny rolnicze – mówi dr Dominik Marchowski z Muzeum i Instytutu Zoologii PAN i Zachodniopomorskiego Towarzystwa Przyrodniczego. I dodaje: – W niektórych kanałach Międzyodrza woda jest przejrzysta i ma pierwszą klasę czystości, więc nadaje się po prostu do picia. Jeśli chcemy ten naturalny filtr Międzyodrza zachować, to powinniśmy objąć go razem z Doliną Dolnej Odry ochroną w formie parku narodowego. To byłoby najlepsze zabezpieczenie.

Transgraniczna ochrona przyrody

Dolina Dolnej Odry ciągnie się od Cedyny aż po ujście Odry do Roztoki Odrzańskiej, najdalej na południe wysuniętej części Zalewu Szczecińskiego. Przed 1945 r. Niemcy pró-

bowali użytkować rolniczo obszar między Odrą Zachodnią a Wschodnią. Po II wojnie światowej pomysły zagospodarowania Międzyodrza zarzucono, a teren zaczęła odzyskiwać przyroda. W końcu zdziaczał, stając się królestwem ptaków.

Idea, by objąć ten obszar ochroną w formie parku narodowego, ma już ponad 30 lat. Był to pomysł międzynarodowy. Koncept polsko-niemieckiego Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry – Nadodrzański Park Narodowy opracowali wspólnie prof. Michael Succow i prof. Mieczysław Jasnowski.

Według pierwotnych ustaleń Nadodrzański Park Narodowy miał mieć szerokość od trzech do pięciu km oraz długość około 60 km. Ostatecznie w Niemczech utworzono Nationalpark Unteres Odertal, a u nas skończyło się na Parku Krajobrazowym Dolina Dolnej Odry. ●

• **Jak odbudować ekosystem Odry? ► 4-5**

Kultura

Polska na miarę naszych możliwości

Kuratorzy gnieźnieńskiej wystawy „Wielka Lechia – wielka ściema” punktują pseudonaukową teorię o starożytnym słowiańskim imperium. Jakże są źródła jej popularności? ► 16



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Witamy w Polsce

Zaginięcie bez tłumacza

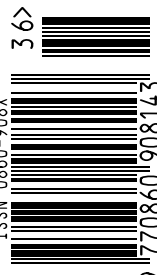
Cztery razy rodzice Kateryny Diadowej próbowali złożyć zawiadomienie o jej zaginięciu. Odsyłano ich, bo nie mówią po polsku ► 18

Ekonomia

Stopy znów w górę

RPP zdecydowała o 11. z rządu podwyżce stóp procentowych. Główna stopa referencyjna jest już na poziomie 6,75 proc. ► 13

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Przemysław Jedlecki

Ruda Śląska jako test

Wybory w Rudzie Śląskiej (zarządzone po śmierci prezydentki Grażyny Dziedzic) to jedyne głosowanie w przedwyborczym roku, w którym partie opozycyjne mogą sprawdzić swoje realne szanse na pokonanie PiS. Partia Jarosława Kaczyńskiego chce zaś po raz kolejny udowodnić, że wciąż potrafi wygrywać – mimo drożyzny, galopującej inflacji, ogromnej liczby ofiar koronawirusa, tłamszenia zasad demokracji i wielu afer.

Opozycja jest przekonana, że głosowanie w Rudzie Śląskiej będzie przygrywką do pożegnania się z rządami PiS. Sondaż Instytutu Badań Samorządowych dla „Gazety Wyborczej” i serwisu LokalnaPolityka.pl pokazuje jednak, że wcale tak być nie musi. Mieszkańcy, którzy byli pytani o swoje preferencje wyborcze, najczęściej wskazywali na posła PiS Marka Wesołego, którego w sierpniu na osobiwej konferencji prasowej osobiście poparł Jarosław Kaczyński. Wszystko wskazuje na to, że to właśnie Wesoły

będzie toczył bój o wygraną z jednym z kandydatów wspieranych przez opozycyjne partie. I może być to walka skuteczna.

Czy to zaskoczenie? Żadne. Opozycja, która na scenie ogólnopolskiej stara się mówić jednym głosem,

Opozycja w Rudzie Śląskiej ujawniła wszystkie swoje słabości

w Rudzie Śląskiej ujawniła wszystkie swoje słabości. Popeliła też szkolne błędy. Przede wszystkim nie potrafiła doprowadzić do tego, by demokraci wystawili jednego kandydata. Mniejsza o to, czy miałby być nim były wiceprezydent Krzysztof Mejer, czy Michał Pierończyk, drugi z zastępców Grażyny Dziedzic. Tak się jednak nie stało.

Ruch Samorządowy i część polityków Platformy Obywatelskiej postawili na Krzysztofa Mejera, podobnie postąpili liderzy Nowej Lewicy. Mejer ma też silne poparcie PL2050 Szymona Holowni. Za Pierończykiem optują zaś lokalni działacze PO, Nowoczesnej czy Nowej Lewicy. I najważniejsze: Koalicja Obywatelska nie ogłosiła, kogo popiera. Wrażenie wśród wyborców jest takie, że nie popiera nikogo. Koalicji Obywatelskiej w tych wyborach po prostu nie ma. Jest za to prezes Kaczyński i jego kandydat.

Liderzy KO kalkulują, że w drugiej turze antypisowski kandydat z łatwością pokona posła PiS. Nie wyjaśniają natomiast, skąd takie przekonanie. Sondaż pokazuje, że mogą się boleśnie przeliczyć. Jeśli opozycja będzie prowadziła krajową kampanię w takim samym stylu jak w Rudzie Śląskiej, to – skoro nie potrafi zadbać o jasny przekaz w prostych, przedterminowych wyborach w niespełna 140-tys. mieście – wszyscy, którzy czekają na odsunięcie PiS od władzy, niech się nie cieszą przedwcześnie. ●

• **Wybory w Rudzie Śląskiej odbędą się w niedzielę 11 września. Tego dnia o godz. 21 na Katowice.wyborcza.pl rozpocznie się wyjątkowy wieczór wyborczy. W momencie zamknięcia lokali wyborczych podamy przybliżony wynik wyborów (exit poll), zapytamy o opinie polityków i ekspertów.**

• Wg sondażu Instytutu Badań Samorządowych na Marka Wesołego, posła PiS, który startuje z własnego komitetu, ale ma jednoznaczne i silne poparcie prezesa Jarosława Kaczyńskiego, chce głosować 29,6 proc. wyborców. Na drugim miejscu jest Krzysztof Mejer (popierany przez PL2050 oraz Ruch Samorządowy i część działaczy PO) – 27,22 proc. Na Michała Pierończyka (którego wspiera m.in. rudzka PO) chce dziś głosować 25,91 proc. pytanym

USA

Wielki pożar w Kalifornii



W szalejącym od poniedziałku na południu Kalifornii pożarze, który objął ponad 2 tys. ha, zginęły dwie osoby. Na zdjęciu: płonące drzewo w pobliżu miasta Hemet.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Cytat dnia

Wiem, że zabrzmi to bardzo pretensjonalnie, ale jest Pan złem. (...) Jest Pan odpowiedzialny za rozlanie się tak gigantycznej fali nienawiści, że dosięgła ona także mnie. (...) Zamienił Pan adres Woronicza 17 w miejsce wstydu i hańby, choć raczej... beki



MACIEJ STUHR

o Jacku Kurskim na Facebooku

Polskie korzenie trenera siatkarzy USA Fan pierogów i wędzonej kielbasy

Polscy siatkarze zagrają dziś wieczorem w Gliwicach z USA o półfinał mistrzostw świata. Trener Amerykanów John Speraw zna nasze potrawy i kulturę, a jako dziecko często słyszał w domu język polski.

Niespełna 51-letni szkoleniowiec prowadzi kadrę USA od dziewięciu lat. Szmata czasu, bo na przykład Białe-Czerwoni w tym czasie mieli już pięciu trenerów.

– Moje prababie z obu stron pochodzą z Polski, a sam dorastałem w domu, w którym dziadkowie na co dzień posługiwali się językiem polskim – opowiada John Speraw. I podkreśla, że w jego przypadku te sentymenty kręć się głównie wokół jedzenia. – Na spotkaniach rodzinnych zawsze były pierogi, podobnie było podczas świąt. Moja mama i ciotki robią je naprawdę pyszne. Dziadek z kolei wędził polską kielbasę. Wciąż mamy w domu przepis, ale odkąd dziadek nie żyje, nie robimy jej już tak często – mówi.



Gdy doświadczył atmosfery panującej w Polsce podczas meczów siatkarskich, wspominał o tym rodzinie. Bliscy szkoleniowca postanowili przyjechać i przekonać się, jak się kibicuje w naszym kraju. – To naprawdę wspaniałe miejsce do gry w siatkówkę – podkreśla John Speraw. ●

Agnieszka Nowak

• **Przed meczem Polska – USA ▶ 20**

„Wyborcza” poleca

Ale Historia

Orły Górskiego

Igrzyska w Monachium w 1972 roku w polskim futbolu zapoczątkowały triumfy pokolenia, które przeszło do historii jako Orły Górskiego. Jednym z najlepszych zawodników drużyny był bramkarz Hubert Kostka. Z piłkarzem rozmawia Artur Brzozowski.

Czytaj w sobotę



Wyborcza TV

Śmierć i listonosz

„Minuta ciszy” to nowy, sześciocin-kowy serial z Robertem Więckiewiczem w roli początkującego przedsiębiorcy pogrzebowego Mieczysława Zasady. W obsadzie zobaczymy też m.in. Aleksandrę Konieczną i Piotra Roguckiego.

Czytaj jutro

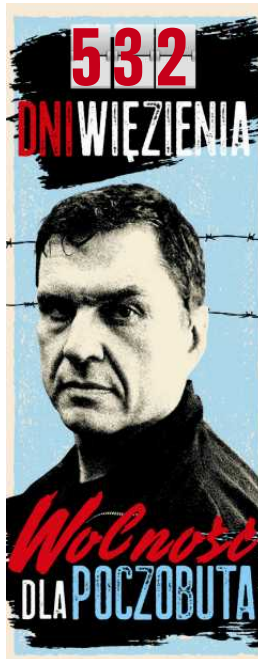
Agnieszce Czekale-Uss

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Taty

przekazuje

Zarząd oraz koleżanki i koledzy z CANAL+ Polska



Kulisy odwołania Kurskiego

PiS otrząsa się po odwołaniu szefa TVP Jacka Kurskiego. – Pierwsze sygnały, że prezes nie jest z niego zadowolony, dostał jeszcze w wakacje, ale je zignorował. A w obozie władzy grupa przeciwników Kurskiego stawała się coraz bardziej potężna – mówi nasz rozmówca z PiS.

Agata Kondzińska

W poniedziałek Rada Mediów Narodowych niespodziewanie odwołała Jacka Kurskiego ze stanowiska prezesa TVP. Decyzję podjął osobiście lider PiS Jarosław Kaczyński, a wiedziało o niej bardzo wąskie grono jego zaufanych ludzi. W partii zmiana w Telewizji Polskiej wielu zaskoczyła. – I o to też chodziło, to był sygnał dla całego naszego obozu. Nikt nie może się czuć pewnie, każdy jest do zmiany – słyszymy na Nowogrodzkiej. To stamtąd Jacek Kurski jeszcze na początku wakacji dostał pierwsze sygnały, że Kaczyński nie jest z niego zadowolony. – Ich relacje zawsze były specyficzne. Prezes ceni Kurskiego, ale też Kurski go irytuje – tłumaczy jeden z naszych informatorów z PiS.

Salonik Bieleckiej niezadowolony z Kurskiego

Wg naszych rozmówców Kaczyński nie miał pretensji o linię programową TVP i serwowaną przez nią tępą propagan-



FOT. DAWID KRZYWICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dę, ale Kurski podpadł mu z wielu innych powodów. A tych dostarczały różne środowiska skupione wokół prezesa PiS, z którymi Kaczyński się liczy. Nasz rozmówca z Nowogrodzkiej wylicza: – Posłowie PiS żalili się, że ich kosztem promowani są w TVP politycy Solidarnej Polski. Salonik Anny Bieleckiej wytykał promocję disco polo i postawienie na kulturę popularną kosztem kultury wysokiej. Wielu razila też autopromocja siebie i żony [Joanna Kurska została właśnie szefową „Pytania na śniadanie”], były też kwestie personalne w niektórych ośrodkach regionalnych TVP czy sprawy producenckie. Niezadowoleni byli również ludzie mediów, które orbitują wokół nas, że jedni są wpuszczani do TVP, a inni nie. Salonik Anny Bieleckiej, znanej architekt, to intelektualne zaplecze PiS. Jak pisała „Wyborcza”, przy ul. Wilczej w Warszawie stałymi bywalcami są: wicepremier i minister kultury Piotr Gliń-

ski, europosłowie PiS prof. Zdzisław Krasnodębski i prof. Ryszard Legutko, były minister prezydenta Andrzeja Dudy Maciej Łopiński (obecnie szef rady nadzorczej TVP), doradca prezydenta Andrzej Zybortowicz czy kompozytor Michał Lorenc. – Onet napisał, że Kurski stracił czujność, i myślę, że właśnie to go zgubiło. Grupa jego przeciwników była coraz silniejsza, Kurski od dawna musiał się cały czas bronić – dodaje polityk obozu władzy. **Decyzję o odwołaniu Jacka Kurskiego ze stanowiska prezesa TVP podjął osobiście lider PiS Jarosław Kaczyński, a wiedziało o niej bardzo wąskie grono jego zaufanych ludzi** Kurski od dawna miał polityczne ambicje. Sam żartował, że wielu ludzi chce go odwołać. Chciał startować do Sejmu w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Ma już nawet okręg wybrany, który obejmuje warszawską dzielnicę Wesoła, gdzie mieszka. – Chciał odejść z TVP, ale na własnych warunkach, po wskazaniu swojego na-

stępcy. Takiego ciosu się nie spodziewał, a powinien – słyszymy w obozie władzy. Politycy PiS już analizują ruch Kaczyńskiego. – Nie uprzedził Kurskiego, bo wiedział, że ten jest namolny i szcwany, zaraz coś wykombinuje, żeby się obronić. Po drugie Kaczyński i tak go zagospodaruje, bo uważa, że Kurski musi być w środku, a nie na zewnątrz. Dlatego będzie z nim rozmawiał o przyszłości, ale już po fakcie, czyli ze swojej pozycji i na swoich zasadach. Po trzecie, to też ukłon w stronę Andrzeja Dudy, który przecież od dawna chciał dymisji Kurskiego, ale doszło do niej na warunkach Kaczyńskiego, a nie pod dyktando prezydenta. Po kolejne – Kaczyński już ucina wiele sporów na czas kampanii wyborczej, chociażby między środowiskiem Morawieckiego a TVP – tłumaczy jeden z polityków władzy. „Wyborcza” rozmawiała z ważnym ministrem z Pałacu Prezydenckiego, który potwierdził, że dymisję Kurskiego przyjęto tam z zadowoleniem. Duda od dawna nie mógł przeboleć, że został oszukany, gdy w 2020 r. podpisał ustawę o przekazaniu 2 mld zł TVP i Polskiemu Radiu w zamian za dymisję Kurskiego. Ten został wtedy doradcą zarządu Telewizji Polskiej, ale potem szybko wrócił na fotel prezesa. W PiS sojusznikami Kurskiego są była premier, a dziś europosłanka, Beata Szydło czy wicepremierzy Jacek Sasin i Mariusz Blaszczak. – To za poważni gracze, by umierać teraz za „Kurę”. Zresztą on się już otrząsnął i na pewno wróci – dodaje nasz rozmówca. Jego zdaniem Kurski nie wejdzie do rządu, bo opowieści o zostaniu wicepremierem miał snuć sam były już prezes TVP, ale jako plan po ewentualnej wygranej w wyborach w 2023 r. To właśnie na walce o Sejm ma się teraz skupić Kurski. ●

PiS ma problem

Kto będzie nowym Jackiem Kurskim w TVP?

Odwołanie Jacka Kurskiego dla wszystkich było zaskoczeniem – przyznał w rozmowie z PAP wicemarszałek i szef klubu parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki. W partii słychać, że dymisja szefa TVP to też kłopot i nowe wyzwanie: kto go ostatecznie zastąpi? – „Kura” jest niepodrabialny, a TVP musi być zarządzana silną ręką. Nie mamy gwarancji, że Mateusz Matyszkowicz sprostą temu zadaniu – mówi nam ważny polityk z partyjnej centrali PiS przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Inny polityk obozu władzy dodaje: – Od ludzi, którzy go znają, słyszałem, że Matyszkowicz to nie

jest format człowieka, który pokieruje telewizją w kampanii. Jeszcze inny nasz rozmówca: – Prezes Kaczyński jednym ruchem wyjął ważny bezpiecznik w naszej układance. Jak ustaliła „Wyborcza”, od odwołania w poniedziałek Kurski wciąż czeka na rozmowę z Jarosławem Kaczyńskim. W PiS słychać, że poglądy Matyszkowicza raczej są zgodne z linią partii. To filozof i publicysta, były redaktor naczelny kwartalnika „Frona Lux”, dyrektor TVP Kultura i szef TVP 1. Ale też słychać, że w wyborczym roku prezes partii Jarosław Kaczyński raczej nie pozostawi telewizji pu-

blicznej komuś, kogo nie jest w 100 proc. pewny. – Oczywiście interesów pilnuje w TVP jeden z najbardziej zaufanych ludzi prezesa, czyli Maciej Łopiński. Jednak jako szef rady nadzorczej ma bardziej ograniczony dostęp niż osoba w zarządzie. Dziś zarząd jest jednoosobowy, ale niewykluczone, że to się zmieni – opowiada nasz rozmówca z obozu władzy. Sam Terlecki w rozmowie z PAP przyznał publicznie: – Trzeba powiedzieć, że następca będzie miał bardzo wielkie wyzwanie, żeby dorównać panu Kurskiemu w funkcjonowaniu publicznej telewizji. Nasz inny rozmówca mówi, że w kulisach słychać nazwisko

Małgorzaty Raczynskiej, przez lata związanej z TVP, sympatyzującej z PiS: – Ale ona przecież też nie będzie najlepszą kandydatką na ten najtrudniejszy dla nas czas. Raczynska to bliska przyjaciółka zmarłej w 2013 r. Jadwigi Kaczyńskiej, matki Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Obecnie prowadzi rozmowy z Polskim Radiu 24. – Ta sprawa rozstrzygała się w wąskim gronie. Rada Mediów Narodowych zagłosowała nad dalszym prezesowaniem prezesa, no i go odwołała. Równocześnie rzecznik PiS [Radosław Fogiel] zapowiada, że oczywiście pan prezes zostanie wykorzystany dalej – przypomniał Terlecki.

Tuż po zmianach w TVP Fogiel zapewnił na Twitterze, że „zmiana na stanowisku prezesa TVP nie oznacza oczywiście negatywnej oceny dotychczasowej pracy”. Bo „już niedługo przed Jackiem Kurskim nowe zadania”. W środę precyzował w RMF FM: „Nie mówimy o ważnym stanowisku, tylko o odpowiedzialnych zadaniach do wykonania”. Zapewniał, że żadne decyzje dotyczące przyszłości Kurskiego jeszcze nie zapadły. A były prezes TVP „pewnie będzie się cieszył przez jakiś czas zasłużonym odpoczynkiem”. ●

Agata Kondzińska

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Dieta dobra dla żołądka

Zgaga, refluks, jelito drażliwe... Co jeść, a czego unikać?
Na czym polega dieta low FODMAP



Zatruta Odra

Musimy odbudować ekosystem rzeki

– Nie da się pogodzić odbudowy ekosystemu Odry z planem jej kaskadyzacji – mówi prof. Jan Kotusz, ichtiolog.

ROZMOWA Z
PROF. JANEM KOTUSZEM
Wydział Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Muzeum Przyrodniczego we Wrocławiu

ANITA DMITRUCZUK: Wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk, zapowiadając budowę kolejnych stopni wodnych, powiedział, że brak inwestycji doprowadzi do wymarcia ryb w Odrze. Czy moglibyśmy rozebrać ten proces na części pierwsze?

PROF. JAN KOTUSZ: Jednym zdaniem można wypowiedzi wiceministra infrastruktury podsumować tak, że nie mają nic wspólnego z ugruntowaną wiedzą naukową. Jeśli jednak już musimy je rozbierać na części pierwsze to doprowadzi nas to do wniosku, że kaskadyzacja takiej rzeki jak Odra i zmienianie jej w kanał żeglugowy są dla tej rzeki śmiertelne. Przewrotnie zgodzę się więc z ministrem Gróbar-

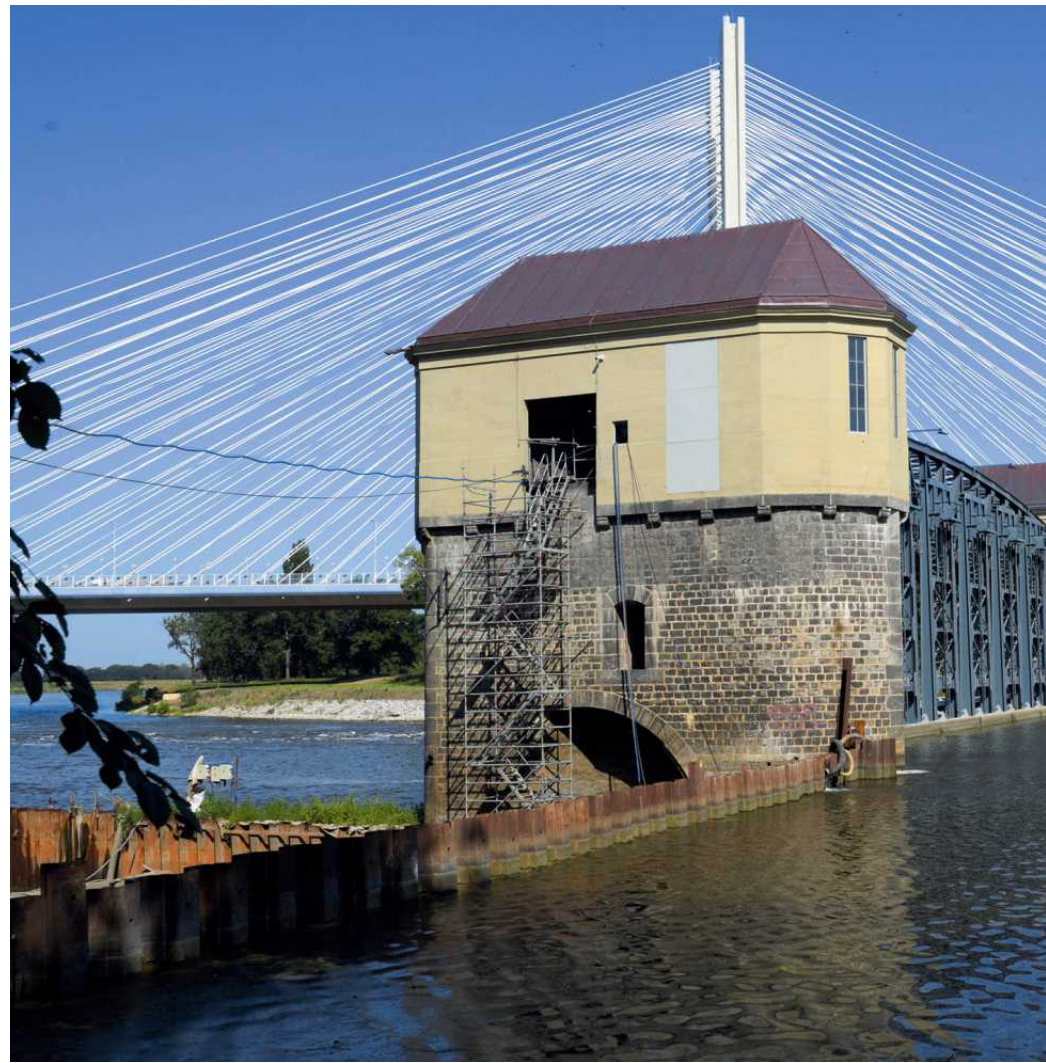
czykiem co do tego, że brak inwestycji na Odrze może doprowadzić do jej dalszych kłopotów. Chodzi jednak o brak inwestycji w renaturyzację tej rzeki.

To wyjaśnimy dlaczego.

– Tama powoduje spowolnienie, a nawet zatrzymanie wody w rzece – musimy to zrobić, żeby żegluga mogła funkcjonować. Taka woda szybciej się nagrzewa, w ciepłej wodzie rozpuszczalność gazów maleje. Czyli mamy mniej tlenu, co ogranicza życie biologiczne. Jednocześnie ciepła stojąca woda, do której spływają biogeny, na przykład azot i fosfor z pól stwarza idealne warunki do zakwitów glonów i tak uruchamia się kaskada nieszczęść. A to dopiero początek.

Bo?

– Bo kaskadyzacja to poważna ingerencja w ekosystem. W stojącej wodzie nie mającego szukać organizmy żyjące w rzekach,



w tym ryby reofilne, czyli takie, które do życia po prostu potrzebują prądu rzeki. Mówimy tu o takich pospolitych gatunkach jak: brzany, świnki, bolenie, jelce i kielbie. Dla nich „modernizacja rzeki” to koniec życia w Odrze. Oczywiście z punktu widzenia gospodarki to są mniej istotne ryby i ich problemy często nie są zauważane, ale przecież budowa kolejnych stopni wodnych dotknie też ryby wędrownie takie jak jesiotr czy łosoś, ale też węgorz, troć czy certa. Na projekty związane z ich przywróceniem rzece poszły grube pieniądze, a niektóre – tak jak w przypadku jesiotra – są projektami międzynarodowymi. Jeśli zmienimy Odrę z rzeki w system zbiorników zaporowych – a do tego to zmierza – to zabijemy tę rzekę. Mówię jako biolog, ichtiolog, przyrodnik, opierając się na wiedzy naukowej.

Stopnie trzeba budować, bo mają podtrzymać inne stopnie, które na rzece już są.

Tak, to paradoks każdej kaskadyzacji. Stopień ma uchronić poprzedni, dopóki sam nie będzie powodował podobnych problemów i trzeba będzie zbudować jeszcze jeden, żeby temu zaradzić. Oczywiście też do czasu. Tak działa efekt domina. Rzeką niesie ze sobą różne osady, w sumie można powiedzieć, że to cała tablica Mendelejewa. W naturalnych warunkach substancje te zatrzymują się na styku wody i ładu, gdzie powinniśmy mieć bagna, lasy łęgowe, trzcinowiska, łąki. W ten sposób rzeka sama się oczyszcza, a substancje, które niesie, nie tylko są zatrzymywane, ale też włączane potem za pomocą roślin w obieg materii. Kiedy natomiast rzeka jest przekształcona w takim stopniu, jak ma się stać z Odrą, osady zatrzymują się na stopniu wodnym i powo-

Kanał Gliwicki

Nie wiadomo, co zabija ryby. WIOŚ wyklucza zanieczyszczenia przemysłowe

Duże ilości śniętych ryb zaczęły się pojawiać w Kanale Gliwickim w sobotę. We wtorek wojewoda śląski Jarosław Wierzbicki wprowadził zakaz korzystania z wód kanału od zachodniej granicy województwa śląskiego do śluzy Rudziniec. Rozporządzenie obowiązuje do 12 września. Zakaz dotyczy m.in. spożywania wody, wchodzenia do wody, kąpieli, połowu i spożywania ryb.

Według informacji zarządzających kanałem Wód Polskich w Gliwicach z kanału wylowiono już pięć ton śniętych ryb. Wczoraj rano w okolicach śluzy Rudziniec i ul. Dębowej w Rudzincu odławiali je pracownicy Wód Polskich, straży pożarnej i straży rybackiej.

– Śniętych ryb jest już mniej, co pozwala wnioskować, że sytuacja stabilizuje się, a pomór powoli ustępuje – uspokaja Linda Hofman, rzeczniczka Wód Polskich w Gliwicach.

Zdecydowanie mniej optymistyczne nastroje mają mieszkańcy Rudzińca, których spotkaliśmy nad Kanalem Gliwickim. – To jest katastrofa, w poprzednich latach roilo się tu od wędkarzy. Ludzie przyjeżdżali tu nawet z Katowic, bo to było dobre miejsce do łowienia. A teraz? Dramat. Rozmawiałem z wędkarzami – ich zdaniem zarybianie kanału w tym miejscu potrwa z 15 lat – podkreślał jeden z mieszkańców.

O tym, że w Kanale Gliwickim giną ryby, mieszkańcy alarmowali już w marcu. Krystyna Sowa, przewodnicząca rady dzielnicy Gliwice Łabędy, wysłała pismo w tej sprawie do jego zarządcy. Wody Polskie i Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska w Katowicach przeprowadziły potem badania, ale niewiele z nich wyniknęło.

W sierpniu Wody Polskie zaprzeczały, że zaobserwowane wiosną w Kanale Gliwickim śnię-

Kanał Gliwicki



te ryby mają jakikolwiek związek z masowym pomorem ryb w Odrze. – Na żadnym z zarządzanych przez nas odcinków nie stwierdzono śniętych ryb w terminach zbieżnych z wydarzeniami w Oławie i na innych fragmentach Odry – zapewniała Linda Hofman.

Dwa tygodnie temu Onet opisał „tajną notatkę” sporządzoną przez Wody Polskie. Miało z niej wynikać, że za zanieczyszczenie wody i śnięcie ryb w Kanale Gliwickim mogą odpowiadać Zakła-

dy Mechaniczne Bumar-Łabędy z Gliwic. Spółka zdementowała te doniesienia.

Według Małgorzaty Zielenki, rzeczniczki prasowej WIOŚ w Katowicach, zatrucia kanału nie spowodowały „zanieczyszczenia przemysłowego”: – Badane parametry, poza parametrami tlenu i chlorków, są w normie. Przy czym obecność chlorków w wodach Kanału Gliwickiego jest charakterystyczna dla uprzemysłowanego regionu. Z naszych

wstępnych ustaleń wynika, że przyczyną sytuacji na śluzie Rudziniec może być zakwit alg.

Dr Sebastian Szklarek, ekolog wód, kilka tygodni temu w rozmowie z „Wyborczą” przyznał, że jeśli faktycznie toksyna produkowana przez algi zabija ryby, to przyczyną jest zanieczyszczenie wody, które ma wpływ na jej wysoki poziom zasolenia. – Źródła można szukać m.in. w zrzutach kopalnianych albo przemysłowych, czyli obiektów dość powszechnych w okolicy Kanału Gliwickiego – podkreślał. – Jeśli zrzut do Kanału Gliwickiego jest stały, można dojść do miejsca zatrucia. Jeśli zrzut był jednorazowy, będzie to trudniejsze, ale tutaj warto pytać chemików, czy mamy markery, które mogłyby przypisać określony skład chemiczny wody do konkretnego zakładu. Ściek z jednej fabryki czy kopalni będzie się różnił od tego z innej. ●

Tomasz Czoik

Zatruta Odra

• Odra, Las Pilczycki, 3 sierpnia 2022. Na stopniu wodnym w Rędzi-
nie utknęła barka budowlana



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

li budują tykającą bombę zegarową na dnie, z kolei poniżej stopnia następuje erozja den-
na. Po jakimś czasie, żeby uchronić się przed
zatruciem rzeki zgromadzonymi osadami
i efektami erozji, buduje się kolejny stopień,
który będzie powodował takie same proble-
my, tylko już komuś innemu.

Czyli znowu kręcimy sobie sznur.

– Dokładnie tak, zresztą proszę sobie przy-
pomnieć, że uwolnienie się osadów dennych
w Odrze, przy bardzo niskich poziomach prze-
pływu wód, było jednym z możliwych wytłu-
maczeń, jak mogło dojść do zatrucia rzeki na
tak ogromną skalę. Dziś nasza uwaga skupia
się na złotych algach, ale niewykluczone, że
zadziałały oba te czynniki. Faktem jest, że prac
zmierzających do dalszej regulacji i kanaliza-
cji Odry nie zaprzestano.

Biorąc pod uwagę wypowiedzi wicemi-
nistra, nic nie wskazuje na to, by tak miało
się stać.

– Nawet w sytuacji, w której wiemy, że wody
w Odrze jest coraz mniej, a susze będą nas na-
wiedzać coraz częściej i będą bardziej inten-
sywne. Zresztą w Europie już przerabiano po-
dobne pomysły, które dziś forsuje się w Pol-
sce, i skutek jest taki, że coraz więcej stopni
wodnych się rozbiera. Albo z uwagi na kło-
poty, jakie powodują, albo z powodu braku
uzasadnienia ekonomicznego w dzisiejszym
świecie. Nie jestem specjalistą od gospodarki,
nie wiem, czy ta inwestycja jest w jakiś sposób
opłacalna finansowo. Mówię po prostu jako
biolog: to będzie koniec tej rzeki.

Wiem też, że nikt nie może żyć bez bioróż-
norodności, gdyż każdy jest częścią przyrody,
i to niezależnie, czy zdaje sobie z tego sprawę,
czy nie. A akurat tak się składa, że w naszej
części świata rzeki są krwiobiegiem systemu
przyrodniczego.

Wiceminister Gróbarczyk ogłosił: ani kro-
ku wstecz. Jako priorytet wymienił budo-
wę nowych stopni wodnych i terminal kon-
tainerowy. Co to oznacza dla dolnej Odry?

– Odra w swoim dolnym biegu jest bardzo
wrażliwa. Mamy tam Dąbie – zbiornik płytki
i znany ze swej bioróżnorodności, czy Zalew
Szczeciński, również niezwykle ważne miej-
sce dla przyrody w Polsce. Jest i ujście do Mo-
rza Bałtyckiego, które także przecież zamiera
i boryka się z niemalymi problemami. O ta-
kiej strefie przejściowej między ekosystema-
mi mówimy „ekoton” i są gatunki, które ży-
ją tylko tam.

W Dolinie Dolnej Odry mamy dziś park
krajobrazowy, a po stronie niemieckiej park
narodowy. Nie to, żebym wierzył, że to po-
wstrzyma modernizacyjny rozmach wzglę-
dem rzeki, jednak warto zauważyć, że obję-
cie terenu ochroną świadczy o jego wartości
i o naszej potrzebie zachowania tejże przyrody.
To jest nasze dziedzictwo, a jednocześnie spu-
ścizna dla przyszłych pokoleń, i to jest ważne.

Słyszę z jednej strony, że plan odbudowy
ekosystemu Odry zakłada system refugiów
dla ryb i utworzenie banku genów. A z dru-
giej – że Odra ma być wodną autostradą.
To co w końcu?

– Nie da się pogodzić odbudowy ekosyste-
mu Odry z planem jej kaskadyzacji. To są po
prostu zbyt skrajne koncepcje, z których jed-
na musi zostać wybrana, a druga odrzucona.
Kompromis jest niemożliwy. ●

Anita
Dmitruczuk

Nie wchodzi się
dwa razy do tej samej
rzeki

Rząd zrobił wszystko, by przekonać Polaków, że sprawy
Odry nie ma. Złote algi to naturalna przyczyna kata-
strofy, naturalizacja rzeki to lewackie fanaberie, próby
znalezienia winnego zatrucia to natomiast histeria
opozycji. A teraz, po ponad 40 dniach od podniesienia alarmu
przez wędkarzy spod Olawy, znów wyciągamy z wody kolejne
tony śniętych ryb, tym razem z Kanału Gliwickiego.

A podobno nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.
Minister środowiska Anna Moskwa tym razem zareagowała

błyskawicznie, najlepiej
jak potrafiła – wrzuciła na
Twittera wspólne zdjęcie
z wiceministrem Jackiem
Ozdobą ze sztabu kryzyso-
wego. I poinformowała, że
w kanale znaleziono algi.
Ale to tylko pudrowanie
rzeczywistości.

Sytuacja Odry nie zmieni
się od pokazowych sztabów
kryzysowych, absurdalnych

tweetów o niemieckim spisku ani dziecinnych wrzutek.

Gdzie są wyniki analizy pozwoleń wodnoprawnych doty-
czących Odry? Gdzie są przyczyny wysokiego zasolenia wody
w Odrze i Kanale Gliwickim? Gdzie są opublikowane badania
dotyczące katastrofy? Gdzie są plany przywrócenia Odry na-
turze i sposoby na to, by poradzić sobie z zagrożeniem, jakie
stwarzają złote algi? Gdzie są decyzje dotyczące reformy służb
ochrony środowiska i zapewnienia im przyzwoitego finansowa-
nia? Nie ma ich. Bo ostatnie 40 dni rząd zmarnował na przeko-
nywanie Polaków, że nic się nie stało. I dlatego jedyne, co dziś
może zrobić, to publikować zdjęcia ze sztabów kryzysowych na
Twitterze.

Przez ostatnie tygodnie politycy obozu rządzącego marno-
trawili czas na udowadnianie, że algi podrzucili Niemcy albo
że opozycja praktykuje kult rtęci. Doprawdy większy pożytek
byłby z tego, jakby się chociaż nauczyli rozróżniać wyciągane
na brzeg śnięte ryby. Czterdzieści dni obserwowania umierania
Odry oraz bezradności, pychy i niekompetencji władzy nie daje
wielkiej nadziei rzece. Może poza jedną: że w końcu to wybor-
cy dojdą do wniosku, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej
rzeki. ●



Nagroda
im. Krzysztofa Millera



Fot. Krzysztof Miller/Agencja Wyborcza.pl

KONKURS
Materiał fotograficzny roku

Zapraszamy profesjonalistów, amatorów,
indywidualnych autorów, kolektywy
i agencje fotograficzne

Szukamy fotografii o wyjątkowych wartościach
dziennikarskich, wyróżniających się pogłębionym,
rzetelnym i odważnym spojrzeniem na trudne tematy
społeczne i polityczne.

PULA NAGRÓD 15 000 zł

Forma, technika i sprzęt - DOWOLNE!

Zgłoszenia przyjmujemy do 27.10.2022

Regulamin na: wyborcza.pl/zdjecia

ORGANIZATORZY:

GAZETA
wyborcza

DUŻYFORMAT

wyborcza.pl

PATRONI MEDIALNI:

fotopolis camera

PARTNERZY KONKURSU:

FUNDACJA GAZETY
wyborczej

Deutsche Bank



Których lekarzy zabraknie?

Jedyną zachętą dla kandydata na deficytową specjalizację jest pensja wyższa o 200-300 zł brutto. I to tylko w pierwszych latach pracy.

Resort zdrowia właśnie ogłosił jesienny nabór na miejsca rezydentów w szpitalach. W całej Polsce jest ich 4218, z czego 2596 miejsc w dziedzinach priorytetowych. To takie, gdzie specjalistów brakuje najbardziej, a kolejki pacjentów są najdłuższe.

Stażystów jest więcej, tymczasem właśnie w tych deficytowych specjalizacjach – jak wynika z wyliczeń lek. Krzysztofa Stósa – miejsc jest mniej niż przed rokiem. Jakub Kosikowski, lekarz rezydent z Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej oraz członek Lubelskiej Izby Lekarskiej i Naczelnej Izby Lekarskiej, kilka dni temu na Twitterze opublikował wykaz specjalizacji, w których sytuacja jest najtrudniejsza.

Największy problem jest z medycyną ratunkową, tu liczba miejsc na rezydenturach skurczyła się o 72 proc. W chorobach zakaźnych – o 62 proc., w geriatric i patomorfologii – po 41 proc., w internistice o 26 proc., neonatologii o 26 proc., onkologii o 25 proc. i chirurgii ogólnej o 15 proc.

ROZMOWA Z
JAKUBEM KOSIKOWSKIM
z Naczelnej Izby Lekarskiej

PIOTR KOZŁOWSKI: Ministerstwo Zdrowia wie, że w tych specjalizacjach brakuje lekarzy, a pacjenci czekają w ogromnych kolejkach. Mimo tego znacznie obcina liczbę miejsc dla rezydentów. Gdzie tu logika?

JAKUB KOSIKOWSKI: Wydaje mi się, że wiem, jakie będzie uzasadnienie Ministerstwa Zdrowia. Te miejsca i tak nie schodziły, więc nie było sensu dawać ich więcej. Zwłaszcza że w tym roku nie ma odwołań i nie da się niewykorzystanych miejsc przesunąć na inne specjalizacje. Więc obcinamy te niepopularne.

Jeśli jednak ograniczamy nabór na specjalizacje deficytowe, to cała dotychczasowa strategia się wywraca. Kształcimy w tych dziedzinach mniej lekarzy, nie ma zastępowalności, specjalistów brakuje, kolejki się wydłużają. Szczególnie w sektorze publicznym. Bo oczywiście są inne specjalności, gdzie aż takich problemów nie ma – lekarze się kształcą i szybko odchodzą do sektora prywatnego.

To jest zaprzeczenie tego, co mówili politycy Prawa i Sprawiedliwości przed zdobyciem władzy. Jeszcze za rządów Platformy Obywatelskiej chętnych było więcej niż miejsc rezydentów. PiS zapowiedział, że to się zmieni. I rzeczywiście miejsc jest więcej, a problem ze specjalistami pozostał.

– Już ostatni nabór za PO był większy. Można to było traktować jako pewien element kampanii wyborczej. PiS to kontynuował. Od lat mamy specjalizacje deficytowe i powinno nam bardzo zależeć, żeby właśnie je wybierało jak najwięcej lekarzy. Niestety jedyną zachętą do ich wyboru to odrobinę wyższe wynagrodzenie na specjalizacji.

Z przedstawionego przez pana zestawienia wynika, że pomysł z bonusami się jednak nie sprawdził. Dlaczego?

– Problem polega na tym, że ministerstwo te zachęty spłacało. W 2018 różnica wyno-

siła między 700 a 800 zł. Plus jeszcze 100 zł różnicy w bonie dla lekarza, który oświadczał, że po skończonej specjalizacji co najmniej dwa z pięciu lat przepracuje w Polsce.

Teraz ta różnica to 203 zł za pierwsze dwa lata, później spada do 135 zł. Jak się weźmie bon patriotyczny, to dochodzi 100 zł. Czyli maksymalnie w specjalizacji deficytowej rezydent zarobi więcej o 303 zł w pierwszych dwóch latach i 235 zł w kolejnych trzech. Mowa o kwotach brutto. Nie jest to za skuteczna zachęta.

Dlatego lekarze wolą wybierać specjalizacje, które deficytowe nie są, i pracować w prywatnych klinikach.

– Jeśli ktoś ma możliwość wyboru, czy zostanie endokrynologiem, czy internistą, i spojrzysz, jakie jest zapotrzebowanie na rynku prywatnym na te specjalizacje – to wybór jest prosty. Tak samo wybierając między chirurgiem a ortopedą.

Często te deficytowe specjalizacje są trochę cięższe, np. chirurgia czy psychiatria dzieci i młodzieży. Inne są bardzo specyficzne i trudne jak patomorfologia. Jeszcze inne są nieatrakcyjne finansowo jak onkologia czy hematologia. A czasami wszystko po trochu.

I tu jest właśnie rola dla państwa. Bo gdyby ta różnica w zarobkach była rzędu kilku tysięcy złotych, a lekarz po specjalizacji deficytowej zarabiałby dwa razy więcej, to byłaby to już spora zachęta. Jeśli lekarz będzie miał do wyboru realnie większe pieniądze na starcie, to jest duża szansa na to, że wybierze deficytową chirurgię zamiast ortopedii.

Czyli Ministerstwo Zdrowia określiło specjalizacje deficytowe, uznając, że tu jest problem. Następnie nie dało realnych bonusów do tego, żeby lekarze je wybierali. A później jeszcze obcięło pieniądze?

– Mało kto z perspektywy tego, że będzie pracował w zawodzie 25-30 i więcej lat, kierować się będzie wyższą o 200 zł przez pięć pierwszych lat pensją. To żadna zachęta.

Może byłaby, gdyby później wszyscy zarabiali tak samo.

– A tak nie jest. Różnice są nie tylko między sektorem prywatnym a publicznym, także w ramach tego drugiego. Wynika to z różnych form zatrudnienia. W przypadku lekarzy etatowych, czyli na umowie o pracę, obowiązuje siatka płac gwarantująca specjalistę co najmniej 8211 zł brutto miesięcznie. I te pensje są mniej więcej jednakowe w skali kraju. A ponieważ u nas w szpitalach coraz mniej lekarzy chce pracować, to mamy jeszcze system kontraktowy. Lubiany przez dyrekcje ze względu na to, że nie ma norm czasu pracy i łatwiej spiąć grafik, a dla lekarza jest on bardziej opłacalny finansowo. I tu jest pies pogrzebany. Bo gdyby lekarz mógł pracować tylko na etacie, tak jak jest w Niemczech, to problem sam by się rozwiązał. I wtedy dopłata do deficytowej specjalizacji na etacie mogłaby być dla niektórych lekarzy realną zachętą.

Dochodzi jeszcze sprawa finansowania przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Są procedury lepiej płatne jak zabiegi w ortopedii, oku-



▲ **W geriatrici liczba miejsc na rezydenturach skurczyła się o 41 proc.**

FOT. SHUTTERSTOCK

*Specjalistów szczególnie
brakuje w systemie
publicznym. Pracują
w sektorze prywatnym
czy łączonym,
bo to atrakcyjniejsze
finansowo*

Czekamy na odpowiedzi

W piątek wystaliśmy do biura prasowego Ministerstwa Zdrowia pytania dotyczące jesiennego naboru na miejsca rezydentów. Zapytaliśmy m.in.:

- z czego wynika zmniejszenie liczby miejsc rezydentów w ww. specjalizacjach w stosunku do ubiegłego roku?
- czy nie ma zagrożenia, że w najbliższym czasie zabraknie specjalistów? Szczególnie w medycynie ratunkowej, geriatrici czy chorobach zakaźnych;
- jakie działania i kiedy zamierza podjąć MZ, by odwrócić trend i zachęcić większą grupę absolwentów medycyny do wybierania deficytowych specjalizacji?
- specjalistów z jakich dziedzin brakuje dziś najbardziej w polskich szpitalach i poradniach?

Do środy nie otrzymaliśmy odpowiedzi na te pytania. ●

listyce czy kardiologii. Te oddziały, lecząc ludzi, przynoszą zysk dla szpitala. Zatrudnieni w nich na kontraktach lekarze dostają od dyrekcji większe pieniądze, bo jest z czego dzielić. A inne oddziały – specjalizacje nie mogą liczyć na takie traktowanie, bo przynoszą stratę.

W Niemczech w szpitalach mających umowę z ubezpieczycielem jest sztywna siatka płac minimalnych, które związek lekarzy negocjuje z rządem. I czy się jest kardiologiem, chirurgiem, internistą, czy psychiatrą, to w tych podmiotach pensja jest podobna. Lekarz wybiera, czy chce pracować w takim szpitalu, czy prywatnie. Nie ma omijania siatki płac kontraktami, a więc nie ma takich różnic między specjalizacjami. Według mnie właśnie Niemcy są pierwowzorem dla Ministerstwa Zdrowia, jeśli chodzi o pensję minimalną lekarzy.

To wygląda na dobre rozwiązanie. Lekarze nie ciągną kilku dyżurów z rzędu na kontrakcie, nie są przemęczeni, nie ma znaczenia ich specjalność, bo zarobki są podobne. Czyli problem specjalizacji deficytowych niejako sam się rozwiązuje. Tyl-

ko czy w Polsce nie mamy za mało lekarzy na wprowadzenie takich rozwiązań?

– Obecnie kształcimy rekordową liczbę lekarzy. W ciągu kilku lat sytuacja powinna znacząco się poprawić. W Polsce według GUS lekarzy jest już tylko odrobinę mniej, niż wynosi średnia unijna. Niestety specjalistów szczególnie brakuje w systemie publicznym. Pracują w sektorze prywatnym czy łączonym, bo to atrakcyjniejsze finansowo. Jeżeli poprawi się atrakcyjność finansowa sektora publicznego, część lekarzy może wrócić, a na pewno mniej będzie odchodziło po tym, jak użyska specjalizację.

Jednolita siatka płac rozwiązałaby problem?

– Na pewno byłaby rozwiązaniem pewnych patologii, które narosły wokół płac. Można by wprowadzić nieco lepsze finansowanie specjalizacji deficytowych, by poprawić ich sytuację kadrową. Dziś mamy ogromne rozbieżności. Znam taki przypadek, że na jednym oddziale pracują lekarze etatowi i kontraktowi. Pensja brutto kontraktowca jest dziesięć razy wyższa niż etatowca, a zakres obowiązków taki sam.

Ale też lekarz na kontrakcie pracuje znacznie więcej.

– Tak, ale ważna jest też jakość tej pracy. Nie da się w drugiej czy trzeciej dobie dyżuru pracować tak samo wydajnie jak w pierwszej.

Tylko skąd wziąć pieniądze na zmiany?

– W Polsce jakoś się tak utarło, że na zdrowie nie ma pieniędzy. Dopiero pandemia pokazała, że jak trzeba, to pieniądze się znajdują. Ministerstwo też odkryło, że służba zdrowia nie wymaga ogromnych regulacji, tysięcy ustaw, tak jak się u nas przyjęło. Szkody nie przyniosło zniesienie limitów na niektóre procedury. Jeśli system jest klarowny, ludzi się leczy i robi to dobrze, to się po prostu na tym zarabia.

Wszystko zaczęło się od kardiologii. Kiedy przeznaczono na nią większe środki, nagle średnia życia Polaków wzrosła. Polscy kardiolodzy stali się w Europie ekspertami. To my pokazywaliśmy na konferencjach, jak się robi pewne procedury inwazyjne. Nagle się okazało, że w każdym powiecie może być kardiologia interwencyjna. Dzięki temu droga zawałowca na stół hemodynamiki znacznie się skróciła.

Trzeba było lat, żeby to powtórzyć. Nagle się okazało się, że zaćmy też można nie limitować i ludzie nie muszą czekać po 10 lat na operację, jeździć do Czech i występować o zwrot środków za leczenie. Okuliści są szczęśliwi, bo zarabiają, pacjenci są szczęśliwi, bo widzą. Politycy są zadowoleni, bo nie muszą się tłumaczyć z kolejek. To samo pomału zaczynamy z protezami kolan, bioder, bo to też przestało być limitowane. Podobnie dzieje się z dostępem do badań diagnostycznych. Na rezonans czy tomograf też czekało się często miesiącami, dziś można je zrobić bardzo szybko.

Okazuje się więc, że pieniądze w systemie można znaleźć. A jak te pieniądze są, nie ma nadmiernej biurokracji czy limitowania procedur, to wiele problemów z dostępnością do leczenia samo się rozwiązuje. ●

Rozmawiał **Piotr Kozłowski**

Ludzie Ziobry „pacyfikują” sąd

Trzecia sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie została przeniesiona do wydziału pracy, chociaż przez kilkadziesiąt lat rozstrzygała sprawy karne.
– Bez podstawy prawnej i bez uzasadnienia. To czyste działania odwetowe oparte na władzy – mówi.

Łukasz Woźnicki

„Z dniem 11 września 2022 r. odwołuję Pani przydział do II wydziału karnego. Od dnia 12 września kieruję Panią do wykonywania czynności w III Wydziale Pracy i Ubezpieczeń Społecznych” – takie pismo otrzymała w poniedziałek wracająca z urlopu sędzia Marzanna Piekarska-Drażek.

Jest karnistką z 30-letnim stażem. Od lat orzeka w wydziale karnym Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie zajmuje się najpoważniejszymi sprawami, m.in. zorganizowanej przestępczości. Nigdy nie miała spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych. A ma się nimi zajmować już od przyszłego poniedziałku po przeniesieniu do nowego wydziału wbrew jej woli.

Decyzję podjął Piotr Schab, prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie powołany przez Zbigniewa Ziobrę, a jednocześnie główny rzecznik dyscyplinarny sędziów w kraju wyznaczony przez tego samego ministra. Podpisał ją zaś jego zastępca wiceprezes Przemysław

Radzik, kolejny rzecznik dyscyplinarny od Ziobry. Obaj chętnie ściągają sędziów, którzy nie zgadzają się na ograniczanie niezależności sądownictwa przez PiS. A Piekarska-Drażek jest jedną z takich osób.

„To ciąg dalszy bezmyślnych, bezprawnych i szkodliwych dla interesu publicznego represji politycznych. Pani Sędzio, nie jest Pani sama!” – zwrócił się do Piekarskiej-Drażek warszawski sędzia z Instytii Piotr Gąciarek. „Spółka Schab-Radzik w ramach represji przesuwa kolejną doświadczoną sędzię karnistkę do wydziału pracy. Zapewne podyktowane jest to potrzebami kadrowymi, prawda?” – pyta adwokat Michał Wawrykiewicz.

Za orzeczenia i krytykę

Dlaczego sędzia ma zostać przeniesiona? W piśmie podpisanym przez Radzika nie ma słowa na ten temat. – Nie ma uzasadnienia. Nie ma też podstawy prawnej. To są czyste działania odwetowe. Działania pozaprawne oparte wyłącznie na władzy – komentuje sędzia Marzanna Piekarska-Drażek. – Mają one związek z moimi orzeczenia-

mi i moją publiczną krytyką przemawiania sądów – uważa.

Przepisy regulujące pracę sądów mówią, że przeniesienie do innego wydziału wymaga zgody sędziego. Wyjątkiem jest przeniesienie do wydziału, który rozpoznaje sprawy z tego samego zakresu. Jest to związane z konstytucyjną zasadą nieusuwalności sędziego. A tu sędzia, która zajmowała się sprawami karnymi, ma rozpoznawać sprawy z zakresu prawa pracy.

– To są zupełnie inne procedury, a do tego sprawy z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych są bardzo specyficzne. A ja od 30 lat jestem sędzią karnym. Z wyboru, z pasji, z powołania – mówi sędzia. Podkreśla, że specjalizuje się w kryminalistyce, przestępczości zorganizowanej i świadkach koronnych.

Od decyzji prezesa sędzi przysługuje możliwość odwołania do Krajowej Rady Sądownictwa. – Czyli możliwość odwołania właściwie nie istnieje. A żadnej drogi sądowej w Polsce nie ma. Układ zamknięty – mó-

Przepisy regulujące pracę sądów mówią, że przeniesienie do innego wydziału wymaga zgody sędziego

wi Piekarska-Drażek. Mimo to za-powiada, że po konsultacji z obrońcami podejmie „wszelkie możliwe kroki prawne”.

Bez żadnego trybu

Wszystko wskazuje na to, że przenosiny to kolejna z sankcji, które spadają na sędzię za jej orzeczenia. Piekarska-Drażek ma problemy, bo w licznych orzeczeniach zakwestionowała upolitycznioną przez PiS Krajową Radę Sądownictwa i uchyliła rozstrzygnięcia powołanych z jej udziałem neosędziów. Powołała się przy tym m.in. na wyroki Trybunału w Strasburgu, których polski rząd nie respektuje. Aby nie narażać uczestników postępowań sądowych, odmawiała orzekania z neosędziami. Wreszcie jest jedną z twardy sędziowskich protestów.

Za swoje orzeczenia została już na miesiąc zawieszona. Zdecydował o tym na początku roku minister sprawiedliwości. Nad Piekarską-Drażek zawisła groźba betterminowego odsunięcia od orzekania, ale powstrzymał przed tym Izbę Dyscyplinarną Trybunał w Strasburgu, do którego wystąpiła ze skargą na Polskę.

– Mam zabezpieczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które było trzykrotnie komunikowane polskiemu rządowi. To, co się teraz dzieje, uważam za wybieg, aby obejść to zabezpieczenie i pozbyc się mnie z sądu bez trybu – uważa sędzia.

W Sądzie Rejonowym w Oławie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I Ns 319/21 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Szymańskim, synu Jana i Stanisławy, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jelczu-Laskowicach, zmarłym dnia 17 lipca 2009 roku we Wrocławiu.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Oławie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34202721

OGŁOSZENIE

Postanowieniem z dnia 17 sierpnia 2022 roku wydanym w sprawie I Ns 375/22 Referendarz Sądowy w Sądzie Rejonowym w Starachowicach zezwolił ACTION S.A. z siedzibą w Zamieniu na złożenie do depozytu sądowego kwoty 15,38 (piętnaście 38/100) złotych z tytułu spłaty wierzytelności wynikającej z układu zawartego z wierzycielami wnioskodawcy w postępowaniu sanacyjnym, zatwierdzonego prawomocnym postanowieniem z dnia 7 sierpnia 2020 roku wydanym przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie XVIII Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych pod sygnaturą XVIII GRs 1/19 (d. X GRs 8/16); z zastrzeżeniem, iż kwota ta wypłacona zostanie Katarzynie Wontor (PESEL 85060108008) na każde jej żądanie po wcześniejszym okazaniu się dokumentem tożsamości, albo jej następcom prawnym po wykazaniu następstwa prawnego.

34202672

W Sądzie Rejonowym w Żąbkowicach Śl. I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 282/22 toczy się postępowanie z wniosku Polskich Kolei Państwowych S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Janie Cieśliku zmarłym dnia 18.02.2020 r. w Polanicy-Zdrój, ostatnio zamieszkałym w Kamieńcu Żąbkowickim.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34202630

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 3/22 toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po: – Janie Tadeuszu Grabowskim, ostatnio stale zamieszkałym w Chwałęcicach, zmarłym w dniu 12 sierpnia 2022 r. w Gorzowie Wielkopolskim.**

Brak jest informacji o tym, aby spadkodawca Jan Tadeusz Grabowski pozostawił po sobie majątek. W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34202667

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Kłodzku pod sygn. akt I Ns 668/22 toczy się postępowanie z wniosku Joanny Michalak

O STwierdzenie zasiedzenia nieruchomości, stanowiącej działki nr 36 (AM1) i 57 (AM2) o powierzchni 0,07854 ha, położonej w Polanicy-Zdroju, przy ul. Żeromskiego 32, opisanie w księdze wieczystej o nr SW1K/00000946/2, której posiadaczem jest Joanna Michalak.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie opisaną powyżej nieruchomości na rzecz wnioskodawczyni, o ile zostanie ono udowodnione.

34202627



PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy informuje o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej w Bydgoszczy, przy ul. Grunwaldzkiej 86

- Oznaczenie nieruchomości:**
- działka nr 11/2 o pow. 0,0644 ha, obr. 62- zapisana w księdze wieczystej BY1B/00003046/2.
- Nieruchomość, przeznaczona jest do **sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.**
- Cena wywoławcza: 550.000,- zł .**
- Termin i miejsce przetargu: 08 listopada 2022 r., godz. 11.00** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2 , sala Łochowskiego.
- Wysokość wadium:** 60.000,- zł (termin wpłaty wadium: 31 października 2022r.)

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
- tablica ogłoszeń: Urząd Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15,
- strona internetowe: <http://bip.um.bydgoszcz.pl>

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek C – II piętro, pokój 218, tel. (52) 5859484, w godzinach 8⁰⁰ - 16⁰⁰ (pon., śr., czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

OGŁOSZENIE 34202917

Przed Sądem Rejonowym w Ostrowi Mazowieckiej I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 72/22

toczy się postępowanie z wniosku Kazimierza Łady i Grażyny Łady z udziałem Stanisława Popławskiego, Romana Pezińskiego, Zbigniewa Brokowskiego, Romana Mysiołowskiego, Barbary Zielińskiej, Gabrieli Waniewskiej, Bożeny Damięckiej, Teresy Bębenek, Celiny Fidura-Kamińskiej o zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonych w Ostrowi Mazowieckiej stanowiących działki gruntu oznaczone numerami ewidencyjnymi 3445/2, 3545,4, 3546/2, 3546/4 dla których nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbór dokumentów.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Ostrowi Mazowieckiej i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie pominięci zostaną w toczącym się postępowaniu, a sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione

34202712

Hajnówka, dnia 06.09.2022 r.

GK.6620.1.1.2020

ZAWIADOMIENIE Starosty Hajnowskiego

Działając na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U.2021.1990 ze zm.) Starosta Hajnowski zawiadamia, że zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych projekt operatu opisowo- kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków na obszarze jednostki ewidencyjnej 200502_ 2 Białowieża w obrębach: **Budy, Podolany, Pogorzelce, Białowieża, Teremiski, Zastawa-Krzyże.**

Wyłożenie projektu operatu odbędzie się w dniach od 26.09.2022 r. do 14.10.2022 r. (tj. 15 dni roboczych) w godzinach pracy urzędu **od 8.00 do 15.00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Hajnówce, ul. A. Zina 1, pokój nr 12.**

W ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków została przeprowadzona analiza materiałów zgromadzonych w państwowym zasobie geodezyjnym i kartograficznym. Na podstawie tych materiałów lub geodezyjnych pomiarów sytuacyjnych, wykonanych w ramach niniejszego zamówienia, pozyskane zostały dane dotyczące punktów granicznych, jednostek ewidencyjnych, obrębów ewidencyjnych oraz działek ewidencyjnych, dane geometryczne i opisowe dotyczące konturów, użytków gruntowych i konturów klasyfikacyjnych, budynków oraz nieruchomości lokalowych. Wszyscy zainteresowani mają prawo zapoznać się w podany termin z w/w dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia i zgłosić do protokołu ewentualne uwagi i wnioski w tej sprawie. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu wyłożenia, projekt operatu opisowo-kartograficznego zgodnie z art. 24a ust. 8 ustawy prawo geodezyjne i kartograficzne, staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym zostanie ogłoszona w Dzienniku Urzędowym Województwa Podlaskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Starostwa.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym województwa informacji o której mowa wyżej, zgłaszać zarzuty do tych danych.

Starosta Hajnowski
Andrzej Skiepkowski

34202853



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Prawa człowieka

Ponownie wzywamy PCK do misji humanitarnej w Usnarzu



Danuta Kuroń

Na stronie internetowej Polskiego Czerwonego Krzyża czytamy: „Misją Polskiego Czerwonego Krzyża jest zapobieganie ludzkim cierpieniom i łagodzenie ich skutków oraz ochrona ludzkiej godności, bez jakiegokolwiek dyskryminacji na tle narodowości, rasy, płci, przekonań religijnych lub politycznych”.

Dalej jest link do Porozumienia z Sewilli: „Misją Międzynarodowego Ruchu Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca jest: zapobiegać i łagodzić ludzkie cierpienia we wszystkich okolicznościach, chronić życie i zdrowie, zapewniać poszanowanie istoty ludzkiej, szczególnie w czasach konfliktów zbrojnych czy w najbardziej nagłych przypadkach (...) rozwijać stałą gotowość członków Ruchu do udzielania pomocy w duchu solidarności z tymi, którzy potrzebują ich opieki i pomocy. Spełnienie tej misji wymaga dołożenia wspólnych wysiłków jak i udziału wszystkich części składowych Ruchu. Aby móc odpowiedzieć szybko, elastycznie i kreatywnie na wszystkie te potrzeby w zakresie bezstronnej ochrony humanitarnej i pomocy...”.

Niedopuszczalne i cyniczne jest głoszenie idei, których nie ma się zamiaru realizować. Okrutne jest budzenie nadziei w ludziach, którzy żyją tylko nadzieją.

Dlatego tu jesteśmy, dlatego wzywamy osoby odpowiedzialne za realizację misji Czerwonego Krzyża, by dobrowolnie przyjęte obowiązki oraz głoszone idee natychmiast wcieliły w życie.

Tym, którzy nie rozumieją wezwań kierowanych do członków Zarządu Głównego PCK: Jarosława Cieszkiewicza, Zbigniewa Misiejuka, Jerzego Biska, Marka Brodzkiego, Jolanty Chelmińskiej, Jerzego Kotowicza, Jerzego Kor-nausa, Zdzisława Martyniuka, Anny Zacharek oraz prezesa Stanisława Kracika, wyjaśniamy:

Gdyby Stanisław Kracik wysłał misję humanitarną do Usnarza w dniu, w którym go o to prosiliśmy, czyli 29/30 sierpnia, to życie tych ludzi byłoby uratowane. Wszystko wskazuje na to, że są oni w dalszym ciągu bez dachu nad głową w Usnarzu, gdzie nie dochodzi już do nich głos Ocalenia, a temperatura w nocy zbliża się do zera.

Teraz, gdy władza wprowadziła na terenach przy granicy polsko-białoruskiej stan wyjątkowy, Czerwony Krzyż jest jedyną organizacją, która może na ten teren wjechać, by monitorować sytuację i reagować na nią i nie zostanie zatrzymana, bo ma mandat, z którym wszyscy się liczą. Dodajmy, że Czerwony Krzyż ma uprawnienia, by zaprosić do swojego wolontariatu osoby, które od trzech tygodni, heroicznie i skutecznie, zajmują się pomocą humanitarną na tym terenie i do-brze znają potrzeby.

Polski Czerwony Krzyż, jak chce, to potrafi działać i korzy-stać z wolontariatu, przykładem jest chociażby błyskawicz-na akcja podczas tornado w Borach Tucholskich. PCK ma do świadczenie w działaniu, pieniądze i sprzęt oraz mandat, ja-ki mu dają prawo międzynarodowe i prawo polskie. Dlatego nie korzysta ze swoich uprawnień wobec osób potrzebu-jących pomocy na granicy polsko-białoruskiej? Niestety, go-łym okiem widać, że tym powodem jest to, że ludzie ci proszą o status uchodźcy.

Dlatego kolejny raz wzywamy Zarząd Główny PCK i jego prezesa, by wysłali misję humanitarną do Usnarza i na grani-cę polsko-białoruską. ●

Czytelnicy komentują kapitulację PiS w walce o czyste powietrze Zabrakło węgla? Niech palą śmieciami!

Rząd zawiesza normy emisji węgla, a Jarosław Kaczyński pozwala palić niemal wszystkim poza oponami. Kolejnym krokiem ma być opóźnianie wejścia w życie uchwał antysmogowych – napisała Dominika Wantuch w tekście: „Będziemy grzać się odpadami i błotem. PiS kapitułuje w walce o czyste powietrze”.

Dziennikarka przyjrzała się działaniom rządu, który swoimi zaniechaniami, krótkowzrocznością pcha nas w kryzys energetyczny. Przypomniała także od-krywczą wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w Nowym Targu: „Trzeba w tej chwili palić wszyst-kim, poza oponami, czy tym po-



● **Pikieta antysmogowa w Krakowie**
FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

dobnymi rzeczami, bo takie rze-czy się niestety u nas też zdarza-ją. Nie jakimś rzeczami szko-dliwymi. Po prostu Polska mu-si być ogrzana. Tu jest pewna tra-

dycja palenia drewnem, zresztą w wielu miejscach też. Poza ludź-mi chorymi na pewne choroby płuc, bo to rzeczywiście szkodzi, to można spokojnie palić”. ●

Wasze komentarze

Smog zabija wszystkich

@a.r.c.o: Pomijając nawet fakt, że to kłamstwo, bo palenie „wszystkie-go” szkodzi nawet najzdrowszym (a szczególnie szkodzi dzieciom), to Kaczyński mówi wprost: tak, z pełną świadomością skazują na śmierć setki tysięcy ludzi z chorobami płuc.

@AGA201: Śmierć na raka płuc, uduszony na astmę, małe dzieci... i to wszystko przy ciepłym piecu. TVP powie, że wszystkim jest ciepło.

@mardaani.74: Wszyscy chorzy na płuca i serce powinni pozwać to państwo pisu o odszkodowanie za zniszczenie zdrowia.

@Wybjk: Otworzyli drzwi dla po-zwów o zniszczenie zdrowia i życia ty-siącom osób. A zapłaci kto? Przecież nie prezes Kaczyński.

7 lat rządów PiS

@jarek_blo: Rządzący zachowują się tak jakby to u nas była wojna... 7 lat rządów PiS doprowadziło do niedo-borów i chaosu.

@zetbig0: Dla suwerena najważniej-sze jest to, że Kaczyński (niektórzy nawet wierzą, że z własnej kieszeni) daje po 3 tysiące na węgiel. Cała reszta się nie liczy.

@auleycz: Strumień świadomości Kaczyńskiego jest bardzo osobliwy. Nie wiem, co zrobić z „tradycją pale-nia drewnem”. Mamy także wrócić do tradycji jazdy furmankami i woza-mi drabiniastymi?

@MarcinWej:

1. Zaczynj rządzić i upie... energię z wiatru.
2. Upie... fotowoltaikę.
3. Upie... transformację energe-tyczną z UE, mimo licznych dotacji do wzięcia.
4. Trzymaj się węgla i dotuj go w nie-skończoność.
5. Zabrakło węgla? Niech palą śmie-ciami.

@Gacydlak: Oni działają na szkodę obywateli, pozbawiając ich stopnio-wo wszystkiego: zdrowia, spokoju, nieskażonej przyrody, godności, pieniędzy, szacunku innych itp., itd., długo by można wymieniać.

@szasza: Polska w ruinie. Prezes zawsze dotrzymuje słowa.

Za pozwoleniem prezesa

@pozdrawieniazbawarii: Gdy wjeżdża się zimą z Niemiec do Polski i jedzie przed Dolny Śląsk, zaczyna się strefa smrodu i smogu, nie ma czym oddychać. Co będzie teraz, skoro za przyzwoleniem prezesa do pieców będzie wpadało absolutnie wszystko (z oponami włącznie)? Dramat.

@mieszczka: Zwróćcie uwagę, ile jest ogłoszeń sprzedaży brykietu z torfu. Rozwalamy torfowiska, a one mogą uratować nas przed suszą. To jest kolejna ekologiczna zbrodnia. Jak wygląda wydobycie torfu w Polsce? Trzeba mieć zezwolenia?

@premie-nam-sie-naleza: Kaczyń-ski, Morawiecki i reszta zastopowali rozwój energetyki wiatrowej oraz

fotowoltaiki! Dzisiaj bylibyśmy w in-nym punkcie.

@mareq02: Spokojnie. Do tematu opon jeszcze wrócimy. Na razie butel-ki pet, reklamówki...

Ludzie nie mogą marznąć

@Stawik: No cóż, ciepła woda w kranie była „be” za Tuska, to teraz jej nie ma i można zacząć tęsknić. A co do zawieszenia norm to w sumie chyba nie ma wyjścia, ludzie nie mogą zamarzać w domach.

@haj: Niestety, mleko już się rozlało, i musimy pogodzić się z tym, że ludzie nie mogą marznąć w zimie. Tę zimą jakoś – jako społeczeństwo – musimy przetrwać. I to musi podnosić głośno opozycja, okazując, że ponad swój interes polityczny ma na uwadze dobrostan ludzi. Inaczej obróci się to przeciwko opozycji i zostanie z pełną premedytacją wykorzystane przez PiS jako działanie przeciwko Pola-kom. Jak wszystko inne, zresztą.

Odrębną sprawą jest wyko-rzystanie wszystkich zaniedbań i zaniechań PiS-u w rozwoju zielonej energii, zmarnotrawienia środków pieniężnych ze sprzedaży uprawnień do CO2, brak odpowiedzialności w zabezpieczeniu bezpieczeństwa energetycznego kraju, KPO itd. (po-zostałe sprawy praworządności itp. pozostawiam na boku). To musi być „wałkowane” przez opozycję dzień w dzień, tydzień po tygodniu, bez odpuszczenia, nawet podlane sosem patriotyzmu i polskości.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Żoliborza pod sygn. akt I **Ns 528/21** toczy się postępowanie z wniosku Dagmary Szulęckiej z udziałem Janusza Poznańskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Krystynie Cal, z domu Staniak, córce Kazimierza Staniaka i Lucyny Truchin, urodzonej w dniu 3 grudnia 1933 r. w Warszawie, zmarłej w dniu 15 września 2021 r. w Warszawie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Warszawa, ul. Podleśna 40 m. 44.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Żoliborza Wydział I Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202567

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Żoliborza w Warszawie pod sygnaturą II **Ns 280/21** toczy się sprawa z wniosku Hanny Strzeszewskiej-Miszczak

o stwierdzenie, że Apolonia Szefer i jej córka Hanna Strzeszewska-Miszczak nabyły przez zasiedzenie z dniem 1.01.1985 r. własność nieruchomości składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 254/1 o powierzchni 0,1671 ha i nr 254/3 o powierzchni 0,0424 ha, położonych w Kiełpinie, gminie Łomianki.

Sąd wzywa właścicieli powyższej nieruchomości lub ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawo własności do powyższej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34202213

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie w sprawie III **Ns 185/21** z wniosku Pawła Szewczyka o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Urszuli Bielickiej, ur. 23 grudnia 1924 r. w Gródku Jagiellońskim, zm. 12 grudnia 2020 r. w Szczecinie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie wzywa wszystkich spadkobierców Janiny Urszuli Bielickiej, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34202675

„Co łaska” po polsku

1200

ZŁOTYCH

• **za mszę pogrzebową zażądał proboszcz kościoła NMP Królowej Polski w Gdyni od parafianki, która zrezygnowała z pracy, żeby opiekować się chorą matką. Ks. Michał Kwiecień, rzecznik archidiecezji gdańskiej, przypomina, że „wierni mogą złożyć dobrowolną ofiarę”**

Gorzów Wlkp. Ekozestawy dla najmłodszych uczniów



FOT. BARTŁOMIJ NOWOSIELSKI

Ponad tysiąc pierwszoklasistów z podstawówek w Gorzowie Wlkp. dostanie prezenty. W ekozestawach znajdą kolorowanki „Drzewa – poznaj i pokoloruj”, ekologiczne piórnik z wyposażeniem oraz zakładki do książek zawierające nasiona do wyhodowania niezapominajki. Wszystko w ramach kampanii „ZazieleniMY Gorzów”, którą prowadzi urząd miasta, spółka Inneko odpowiadająca m.in. za wywóz śmieci w Gorzowie oraz WFOŚiGW. – Liczymy, że dzięki tym prezentom łatwiej będzie wam przyzwyczaić się do nowej szkoły, a jednocześnie poznać gatunki drzew, wśród których mieszkamy – mówiła dzieciom wiceprezydentka Małgorzata Domagała. ● **fz**

Jak mieszkasz, Polsko

Do łóżka idę po kuchennym blacie

Wchodzę w butach na blat kuchenny i uderzam głową w sufit. By wejść do łóżka, mocno się garbię. Do poduszki muszę się już doczołgać. Oglądałem hit internetu: 10-metrową mikrokawalerkę za 1,9 tys. zł miesięcznie.

Michał Tokarczyk

GDAŃSK

Umawiamy się przez telefon. – W niedzielę urządzam oglądanie dla większej grupy. Proszę przyjść, mamy też inne pokoje do wynajęcia – zaprasza pośredniczka.

Dzwonię, bo kuriozalna oferta zrobiła już sporo zamieszania. Prywatny właściciel chce wynająć 10-metrową kawalerkę w Gdańsku za 1,9 tys. zł miesięcznie. Internauci wyświetlili ogłoszenie ponad 100 tys. razy.

Na ogół pukają się w czoło. – „Brutalizm ekonomiczny” – komentuje profil Sto Lat Planowania. Inni piszą: „Nanoapartament w japońskim stylu seppuku”, „Poranne »Schodź na jajecznicę!« brzmi tu wiarygodnie!”.

Aż się prosiło, by zobaczyć „słynną” mikrokawalerkę na własne oczy.

Bez zdjęć, proszę!

Kamienica, w której mieści się mikrokawalerka, stoi przy Długich Ogrodach. Budynek wyróżnia się na tle okolicy zadbaną elewacją. Ogłoszenie zachęca: „Nasze studio znajduje się w samym centrum miasta. 900 m od Zielonej Bramy i Długiej, 450 m do sklepu Biedronka i Żabka, (...) świetna okolica do spacerów, w okolicy pięknej kamienicy znajdują się kawiarnie i restauracje”.

Przy drzwiach wejściowych wita mnie pośredniczka. Pokój oglądamy wspólnie. Mimo że nie przedstawiam się jako dziennikarz, kobieta prosi mnie, by nie robić zdjęć mikrokawalerki. – I tak mamy za dużo zamieszania z tą ofertą. Trolle piszą różne komentarze. Nie czytał pan artykułów w internecie? – pyta.

Zaczynamy kilkuminutowe oprowadzanie. Drzwi wejściowe mają akurat tyle miejsca, żeby się otworzyć, nie zahaczając o aneks kuchenny. We wnęce po lewej stronie urządzono coś na kształt mikrosalonu. Sofa jest krótka, jednoosobowa. Można z niej oglądać telewizję, którą zawieszono nad aneksem. Kawałek blatu zajmują jeszcze płyta indukcyjna i zlew. Blat służy też za biurko, stół jadalniany, a nawet schody, ale o tym za chwilę. Znalazło się też miejsce na krzeselko.

Uwaga na głowę!

Chcę zobaczyć łóżko na antresoli. Pośredniczka przysuwa dwustopniowe schodki do kuchennej szafki. Jak tłumaczy, nie mogą być przymocowane na stałe do podłogi. Korytarz bowiem jest tak wąski, że schodki nieustannie blokowałyby drzwi wejściowe. Trzeba więc je sobie samemu dosuwać.

Zaczynam wspinaczkę. Pokonuję dwa stopnie i wchodzę w butach na

blat kuchenny. Obracam się w prawo. Za następne schodki służy regał, za poręcz – uchwyt przymocowany do łóżka. Przez swoją nieuwagę uderzam głową w sufit. – Pan jest dość wysoki – słyszę za plecami.

By wejść do łóżka, mocno się garbię. Do poduszki muszę się już doczołgać. Leżę, moją głowę od sufitu dzieli niespełna pół metra. Jeśli chcę zapalić światło na antresoli, muszę przeczołgać się do schodków.

Lokale użytkowe

Łazienkę urządzono pod antresolą. Za drzwiami są mała umywalka z szafką, prysznic i ubikacja. Pomieszczenie od podłogi do sufitu wyłożone jest taflami dużych płyt. W ogłoszeniu czytamy, że pralka znajduje się w części wspólnej. Za jedno pranie zapłacę ok. 8 zł.

I to już cała mikrokawalerka. Pokój jest wąski, ale podłużny. Ma wymiary mniej więcej 5 m na 2 m. W sumie 10 m kw.

Z ciekawości pukam palcami w ścianę. Słyszę pusty dźwięk. Właściciel bowiem podzielił mieszkanie w kamienicy ściankami działowymi. Oglądamy też sąsiednie pokoje, nieco większe, ale raczej nie przekraczają 14 m kw.

Ściany są białe, niebieskie lub czarno-grafitowe. Tak ma zostać. Latem pokoje trzeba opuścić.

Pytam, czy oprócz wynajmujących kamienica ma innych lokatorów. – Szczerze mówiąc, nie wiem, w sezonie raczej nocują turyści – słyszę w odpowiedzi.

Deweloperzy i właściciele mikrokawalerki z pewnością obchodzą przepisy, które mówią, że mieszkanie z rynku pierwotnego musi mieć powierzchnię użytkową nie mniejszą niż 25 m kw. Klitki są oferowane jako lokale użytkowe.

Po tym, jak pod ogłoszeniem przetoczyła się burzliwa dyskusja, zdjęcia mikrokawalerki zostały usunięte. Wciąż jednak można ją wynająć. ●

Najdroższy wynajem w Polsce

• Ceny najmu małych mieszkań w Trójmieście są najwyższe w Polsce. Z danych serwisu Bankier.pl wynika, że w lipcu za mieszkanie do 38 m kw. trzeba było zapłacić 2,5 tys. zł. To ponad 40 proc. drożej niż w ubiegłym roku. Analitycy mówią o rewolucji. Taniej niż w Trójmieście wynajmujemy mieszkanie w Warszawie i Krakowie.

Sosnowiec

Ławka „wolności i szacunku”

Jej regulamin to odpowiedź na zapisy regulaminu „patriotycznych ławek”, które stawia w całej Polsce Kancelaria Prezesa Rady Ministrów.

Patriotyczne ławki umieszczone na podeście i w konturze Polski staną w każdym województwie. To element akcji informacyjno-promocyjnej poświęconej inwestycjom, których realizację wspomaga Bank Gospodarstwa Krajowego. Koszt wyprodukowania jednej instalacji to 100 tys. zł netto.

Zakazane zostało

Przy ławkach znajduje się również regulamin. Czytamy w nim m.in., że z ławki mogą korzystać maksymalnie trzy osoby, ale ich waga nie może przekroczyć 225 kg. Na ławce i w jej bezpośredniej przestrzeni obowiązuje bezwzględny zakaz spożywania napojów alkoholowych, środków psychotropowych i odurzających, palenia tytoniu, papierosów elektronicznych oraz używania otwartego ognia. „Osoby oczekujące na skorzystanie z ławki powinny znajdować się poza obrębem całej instalacji w odległości 1,5 metra”. Zakazane jest też skakanie z ławki. „Należy z niej korzystać tylko w pozycji siedzącej, trzymając się poręczy stanowiących umocowanie ławki i opierając się o oparcie”. Nie wolno też siadać tu ze zwierzętami, a kto złamie regulamin, musi się liczyć z konsekwencjami prawnymi.

Z regulaminu kpi już cały kraj. Niedawno zakupił i Donald Tusk, szef Platformy Obywatelskiej. – Miało być patriotycznie, wyszło po pisowsku i rosyjsku. Niby śmieszne, ale straszne. Ten regulamin to jest przepis prezesa PiS na Polskę – mówił.

Kpina z regulaminu

W ostatni wtorek zapisy regulaminu „patriotycznej ławki” wykpił też w Sosnowcu. Na Stawikach odbył się happening, podczas którego Arkadiusz Chęciński, prezy-



• **Prezydent Sosnowca mocuje regulamin ławki „wolności i szacunku”** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dent Sosnowca, pomógł zamocować regulamin przy jeden z ławek.

To ławka „wolności i szacunku”, a punkty regulaminu, który określa, jak z niej korzystać, to lista zabawnych haseł. „Ławka, to ławka. Służy do siedzenia, po co drażnić”, „Z ławki może korzystać każdy, kto potrafi z niej korzystać”, „Możesz podjechać do ławki na rowerze lub hulajnodze i oprzeć je o nią. To łatwe”. Punktów regulaminu jest 15, a ostatni podsumowuje: „Niniejszy regulamin ma być traktowany poważnie, i najważniejsze, żeby korzystać z ławki ze zdrowym rozsądkiem, aby sobie i nikomu innemu nie zrobić krzywdy”.

– Nie chcemy nikogo krytykować za to, co robi, ale uważamy, że potrzeba nam bliskości, radości i uśmiechu. Dlatego ławka stała się ławką „wolności i szacunku”. To w pewnym sensie odezwa, bo dzisiaj brakuje szacunku. Nasze miasto jest miastem wolności, szacunku. Przychodźcie, siadajcie. Razem, osobno, na kolanach, ale wszystko zgodnie z normami społecznymi. Także ze zwierzętami! No i koniecznie przeczytajcie regulamin – komentował prezydent. ● **Wojciech Todur**

Liz Truss zaczyna od rewolucji

Nowa premier Wielkiej Brytanii rozpoczęła rządy od szerokiej i odważnej przebudowy gabinetu, z którego usunięci zostali praktycznie wszyscy stronnicy jej konkurenta w partyjnych wyborach Rishiego Sunaka. Bez zmian pracuje jednak ministerstwo obrony, bo niezmiennie jest wsparcie dla Ukrainy.

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Jeśli Liz Truss chciała składem rządu dać do zrozumienia, że jej gabinet będzie zupełnie inny od rządu Borisa Johnsona, bez wątpienia osiągnęła swój cel. Od wtorku wieczorem brytyjskie media rozpisują się wręcz o „jatce” i „rzezi” zastosowanej wobec tych, którzy nie popierali Truss podczas partyjnej kampanii.

„Wielka czystka stronników Sunaka z rządu. Rząd jedności to to nie jest” – skomentowała wtorkowe decyzje gabinetowe Truss dziennikarka polityczna „Guardiana” Pippa Crerar. Z rządu usunięci zostali m.in.: wicepremier Dominic Raab, wpływowy minister transportu Grant Shapps, minister zdrowia Steve Barclay oraz minister środowiska George Eustice.

Po stronie nominacji komentatorzy odnotowali mianowanie kanclerzem dotychczasowego ministra ds. biznesu Kwasiego Kwartenga oraz Thérèse Coffey na stanowisko ministerki zdrowia. Oboje są bliskimi współpracownikami Truss i byli jej stronnikami podczas rywalizacji z Sunakiem.

„Przetrwamy tę burzę”

Odważne decyzje personalne Truss przyjęto z zaskoczeniem, ponieważ brytyjscy politolodzy spodziewali się, że będzie raczej kontynuatką polityki Borisa Johnsona. Zwłaszcza że od podziękowań dla swojego

poprzednika rozpoczęła pierwsze przemówienie po zaprzysiężeniu.

Truss powtórzyła w pierwszym wystąpieniu obietnice wyborcze: zapowiedź obniżenia podatków i troski o rozwój gospodarczy, ograniczenie kolejek do usług państwowej służby zdrowia NHS (National Health Service) oraz zmierzenie się z kryzysem cen energii – o ten ostatni oskarżyła wprost rosyjskiego prezydenta Władimira Putina.

Nie możemy pozwolić, by zniechęcały nas stojące przed nami wyzwania, niezależnie od tego, jak silna jest burza. Wiem, że Brytyjczycy są silniejsi. Nasz kraj zbudowali ludzie, którzy umieją realizować cele. Mamy wielkie rezerwy talentu, energii i determinacji. Jestem pewna, że razem przetrwamy tę burzę – mówiła.

Zelenski pierwszym rozmówcą

Z Downing Street płyną jednak wyraźne sygnały, że w jednej sprawie polityka Londynu się nie zmieni. Chodzi o wsparcie Wielkiej Brytanii dla zaatakowanej przez Rosję Ukrainy. Pierwszym partnerem międzynarodowym, z którym Truss odbyła rozmowę po objęciu stanowiska, był ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Jestem pierwszym z zagranicznych przywódców, który odbył rozmowę z nowo wybraną brytyjską premier Liz Truss. Zaprosiłem ją do Ukrainy. Podziękowałem Brytyjczykom za poważne wsparcie obronne i ekono-

miczne. Ważne jest dla mnie, że Wielka Brytania jest gotowa tę pomoc rozszerzać” – napisał na Twitterze Zełenski.

Ukraiński prezydent miał powody, by żegnać Borisa Johnsona jako „wielkiego przyjaciela Ukrainy”, oraz podstawy do obaw, że



Jestem pierwszym z zagranicznych przywódców, który odbył rozmowę z nowo wybraną brytyjską premier Liz Truss. Zaprosiłem ją do Ukrainy. Podziękowałem Brytyjczykom za poważne wsparcie obronne i ekonomiczne. Ważne jest dla mnie, że Wielka Brytania jest gotowa tę pomoc rozszerzać

WOŁODYMYR ZEŁENSKI

prezydent Ukrainy, na Twitterze

zmiana przy Downing Street może oznaczać osłabienie wsparcia dla jego państwa.

Dużo istotniejszym sygnałem woli kontynuacji dotychczasowej linii Londynu wobec Kijowa i Moskwy jest to, że sekretarz obrony Ben Wallace jako jeden z dosłownie garstki ministrów Borisa Johnsona będzie kontynuował pracę w rządzie Truss. – To sygnał dla Kremla: stó-
imy murem za Ukrainą – stwierdził jeden z komentatorów zaproszonych do wieczornego panelu BBC poświęconego nowym nominacjom.

Kiedy rząd Johnsona rozsypywał się – w ciągu kilku dni dymisje złożyło ponad 60 osób – Wallace był jednym z niewielu, w przypadku których media ze zrozumieniem przyjęły odmowę rezygnacji. – Mam obowiązek dbać o bezpieczeństwo kraju. Niezależnie od tego, kto jest premierem – uciał wówczas temat.

Później, gdy sondaże wskazywały, że ma duże szanse objąć stanowisko premiera, jeśli zdecyduje się podjąć rywalizację, Wallace uznał, że nie ma na to czasu. – Jestem bardzo wdzięczny kolegom i koleżankom z parlamentu oraz obywatelom, którzy chcieliby mnie poprzeć, ale jestem skoncentrowany na mojej obecnej pracy i zapewnieniu bezpieczeństwa naszemu wspaniałemu krajowi – komentował pogłoski.

Wallace otrzyma większy budżet

Dopiero przed miesiącem Wallace poparł Liz Truss w rywalizacji o przywództwo

Co Trump przechowywał w Mar-a-Lago

Niektóre dokumenty, które Donald Trump przechowywał w swoim klubie, były tak tajne, że dostęp do nich mogli mieć jedynie prezydent USA i najwyżsi rangą urzędnicy.

Najnowsze rewelacje dotyczące znalezisk po przeszukaniu 8 sierpnia przez agentów FBI posiadłości Donalda Trumpa na Florydzie opisuje „Washington Post”.

Według źródeł waszyngtońskiego dziennika wśród dokumentów, które po odejściu ze stanowiska był prezydent zabrał do swojego luksusowego klubu golfowego Mar-a-Lago, znalazły się takie, które opisywały zdolności obronne innego państwa, w tym jego potencjał nuklearny.

Ekspertki od bezpieczeństwa już wcześniej łapali się za głowę, że Trump przechowywał rządowe dane po odejściu z Białego Domu w miejscu, które nie spełniało wy-

mogów bezpieczeństwa. Sprawę bada Departament Sprawiedliwości.

Rozmówcy „Washington Post” nie zdradzili, o które państwo chodzi ani gdzie dokładnie w klubie Trumpa znaleziono dokumenty. Na pewno jednak nie były zabezpieczone tak, jak powinny. Zwykle takie dokumenty przechowywane są pod kluczem w specjalnym, pilnie strzeżonym ośrodku.

Papiery znalezione u Trumpa dotyczą spraw tak tajnych, że nie wiedzieli o nich nawet niektórzy urzędnicy zajmujący się bezpieczeństwem narodowym. W ich przypadku nie wystarczą ogólne uprawnienia; zielone światło dla zapoznania się z nimi mogą wydać tylko prezydent, niektórzy członkowie jego rządu lub zblizeni do nich rangą urzędnicy.

Podczas przeszukania Mar-a-Lago agenci znaleźli ponad 100 tajnych dokumentów. Jednak były prezydent przechowywał ich w swojej posiadłości więcej. W 15 pudłach

odesłanych przez niego w styczniu do Archiwów Narodowych było ich 184. Kolejnych 38 prawnicy Trumpa przekazali śledczym w czerwcu.

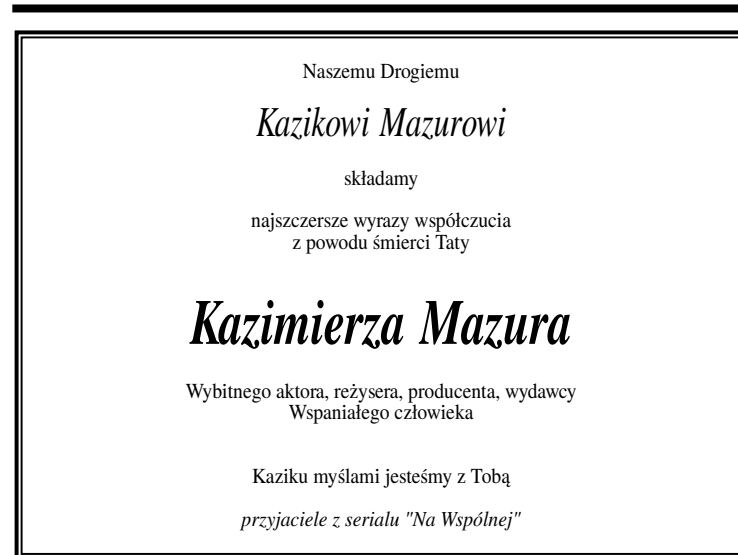
Gdy amerykańskie media krótko po przeszukaniu donosiły, że FBI szukało u Trumpa m.in. dokumentów dotyczących broni nuklearnej, były prezydent przekonywał gniewnie w swoich mediach społecznościowych: „Kwestia broni nuklearnych to oszustwo, podobnie jak kwestia Rosji, Rosji, Rosji też była oszustwem, dwa impeachmenty były oszustwem, śledztwo [specprokuratora ds. Russiagate] Muellera było oszustwem i wiele innych rzeczy. Zamieszani są ci sami marni ludzie”.

W poniedziałek sąd przychylił się do wniosku prawników Trumpa, by powołać specjalnego prawnika, który zbada dokumenty przejęte przez FBI 8 sierpnia i wyłuska te, które mogą być objęte prezydenckimi prerogatywami. Zwłaszcza w odniesieniu do byłych prezydentów

jest w tej sprawie sporo wątpliwości prawnych, co może spowolnić śledztwo prokuratorów.

Sędzia Aileen Cannon poleciła prawnikom Trumpa i Departamentowi Sprawiedliwości, by do

piątą przedstawili listę wykwalifikowanych kandydatów, którzy mogliby się podjąć tego zadania. ● **Maciej Czarnecki**





◀ **W miniony wtorek w Bal-moral, letniej rezydencji rodziny królewskiej w Szkocji, królowa Elżbieta spotkała się z Liz Truss**

FOT. JANE BARLOW / AP

w Partii Konserwatywnej. W artykule dla dziennika „The Times” minister obrony pisał: „To nie są normalne czasy. Wciąż towarzyszą nam COVID-19 i poważne konsekwencje ekonomiczne pandemii. Wróciła potężna, globalna inflacja, prezydent Putin stwarza olbrzymie zagrożenie, a do tego jest wiele państw i organizacji niebędących państwami, które stanowią groźbę dla naszego bezpieczeństwa, dobrobytu i wartości”.

„Miałem okazję obserwować zarówno Rishiego Sunaka, jak i Liz Truss nie tylko w rządzie, lecz także poza nim. Liz jest jedyną kandydatką, która dysponuje zarówno szerokością horyzontów, jak i głębią doświadczenia niezbędną, by zmierzyć się z tymi wyzwaniami” – argumentował.

Poza wsparciem zbrojnym dla Ukrainy oraz prowadzonym w Wielkiej Brytanii szkoleniem ukraińskich wojskowych Wallace będzie nadzorował program wprowadzania Finlandii i Szwecji do struktur NATO, które z przyczyn geopolitycznych w dużym stopniu oparte będzie na współpracy z brytyjskimi siłami zbrojnymi. Jego resort będzie również jednym z tych, które muszą przygotować się na poważne rozszerzenie prowadzonych programów, ponieważ Liz Truss w kampanii zobowiązała się do zwiększenia wydatków na zbrojenia i bezpieczeństwo do aż 3 proc. PKB. ●

Sztuka wraca do Włoch

58 artefaktów, które trafiły nielegalnie do USA, powróci do Włoch. 21 spośród zagrabionych obiektów wystawiało słynne Metropolitan Museum of Art.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Wiadomość tę przekazało biuro prokuratury federalnej z Manhattanu.

– Tych 58 obiektów reprezentuje tysiące lat bogatej historii, jednak handlarze w całych Włoszech wykorzystali szabrowników do ich kradzieży, by się bogacić – oświadczył Alvin Bragg, szef prokuratury w Manhattanie. – Zbyt długo przebywały w muzeach, domach i galeriach, które nie miały prawa ich posiadać.

Wśród zwróconych przedmiotów jest m.in. marmurowa głowa Ateny z III bądź II wieku przed naszą erą, której wartość szacuje się na 3 mln dol. A także terakotowa czara kyliks z ok. 470 r. p.n.e. oraz wykonane w brązie popiersie mężczyzny z końca I wieku p.n.e. lub z I wieku n.e., jak również wazony, talerze i inne naczynia kuchenne.

Masowe zwroty

Fabrizio Di Michele, włoski konsul generalny w USA, podziękował manhattańskiej prokuraturze i Departamentowi Bezpieczeństwa Krajowego za „wytrwałość i niezłomność” w poszukiwaniu skradzionych przedmiotów. – Tych 58 niezwykłych dzieł sztuki stanowi bezcenny skarb naszej historii i dziedzictwa – powiedział Di Michele, dodając, że to już trzecia w ostatnich dziewięciu miesiącach repatriacja zagrabionych antyków z USA.

Pułkownik Matthew Bogdanos, szef jednostki zajmującej się walką z przemytem antyków w Prokuraturze Dystryktowej na Manhattanie, zapowiedział „kolejne liczne konfiskaty i repatriacje”. Mają nastąpić jeszcze w tym roku.

Bogdanos dał się we znaki szmuglerom dzieł sztuki już prawie dwie dekady temu, kiedy to doprowadził do



• **Prezentacja antyków zrabowanych swego czasu we Włoszech, które znalazły się w amerykańskich muzeach, a teraz powrócą na Półwysp Apeniński. Nowy Jork, 6 września 2022 r.**

FOT. BEN HIDER / AP

zwrotu obiektów zrabowanych z muzeum w Bagdadzie w 2003 r.

Część wykradzonych z Włoch przedmiotów znalazła się w kolekcji miliardera Michaela Steinhardta, który zbudował swoją fortunę na zarządzaniu funduszami hedgingowymi. Jak podała manhattańska prokuratura, antyki kupował od szabrowników, m.in. skazanych już Giacomo Dottorio i Giovanniego Franca Becchini. Bogdanos poinformował, że od początku 2010 r. jego jednostka, „jedyna tego typu na świecie”, zarekwirowała 4,5 tys. obiektów o wartości ponad 250 mln dol.

Równie przełomowe jest posunięcie nowojorskiej prokuratury, która dozwolnionie zakazała Steinhardtowi kupowania dzieł sztuki, nawet na legalnych aukcjach. On sam zgodził się oddać 180 przedmiotów o wartości 70 mln dol. Dzięki temu uniknie pozwu.

Poprzednią partię zrabowanych obiektów, wartych w sumie 14 mln dol., zwrócono Włochom w lipcu. Były wśród nich i te z nielegalnej kolekcji Steinhardta.

Kradzieże na zlecenie

Metropolitan Museum of Art (MET) stało się miejscem regularnie odwie-

dzanym przez prokuratorów, którzy co parę miesięcy stawiają się tam z nakazem przeszukania i zdjęciami wyludzonych czy skradzionych dzieł sztuki. Niektóre z nich wystawiane są w MET od dziesięcioleci.

O przejęciu 21 przedmiotów pochodzących z Półwyspu Apenińskiego, a nielegalnie przetrzymywanych w MET, prokuratura poinformowała na początku września, podobnie jak o sześciu starożytnych dziełach wyludzonych z Egiptu. Tych 27 obiektów wartych jest w sumie 13,2 mln dol.

Jak podaje włoski dziennik „La Stampa”, osiem z zarekwirowanych w MET dzieł znalazło się tam za pośrednictwem Sycylijczyka Gianfranco Becchini, właściciela galerii sztuki w Szwajcarii, który od 2001 r. znajduje się na celowniku włoskich śledczych. Pozostałe trafiły do MET znacznie wcześniej.

Muzeum tłumaczy, że nie miało pojęcia o nielegalnym pochodzeniu wielu obiektów i że zainteresowało się tym dopiero po wszczęciu śledztwa przez prokuraturę z Manhattanu. Ekspertcy wypowiadający się dla „New York Timesa” oceniają jednak, że kupując liczne dzieła w Galerie Antike Kunst Palladium w Bazylei, zachowywało się „zbyt nonszalancko”. ●

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Południe w Gdańsku pod sygn. akt **XII Ns 298/19** toczy się postępowanie z wniosku Wierzytelności Glob sp. z o.o.sp.k. z siedzibą we Wrocławiu

o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Woźniak, zmarłej dnia 30 listopada 2013r. w Gdańsku , której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Gdańsk .

Sąd wzywa ewentualnych spadkobierców, aby w **ciągu trzech miesięcy** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34202619

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 564/21 toczy się sprawa z wniosku Lin Struk o stwierdzenie nabycia spadku po Reginie Zielińskiej (Zielinski), z domu Nierychle, córki Marii, urodzonej 31 marca 1936 roku w Zabrze, zmarłej 11 listopada 2013r. w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202614

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Busku-Zdroju I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 422/20 z wniosku Damiana Bożanowskiego z udziałem Wandy Wajant i innych o **stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Majcher, synu Jana i Stanisławy, zmarłym 23.02.2018 r. w Busku-Zdroju, Józefie Lasia, córce Jana i Stanisławy, zmarłej 29.01.2017 r. w Busku-Zdroju i po Janie Majcher, synu Antoniego i Marianny, zmarłym 30.03.2012 r. w Szańcu.** Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłoszyły się do tut. Sądu i wykazały swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po ww. spadkodawcach.

OGŁOSZENIE 34202626

Przed Sądem Rejonowym we Wrocławiu toczy się sprawa z wniosku Jerzego Nowackiego, oznaczona sygnaturą **I Ns 307/21**, o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszce Kozłowskiej, urodzonej w dniu 9 marca 1907r. w Aleksandrowie Kujawskim, zmarłej w dniu 28 października 1986r. we Wrocławiu, w swoim ostatnim miejscu zamieszkania. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Franciszki Kozłowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili swoje prawa do spadku po Franciszce Kozłowskiej, w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie spadku na rzecz gminy ostatniego miejsca zamieszkania spadkodawczyni.

OGŁOSZENIE 34202628

FARUTEX SP. Z O.O. oddział Poznań
ul. Pokrzywno 10B **UNIEWAŻNIA DUKI** KP
od nr PO 087690 do nr PO 087700

OGŁOSZENIE 34202813

SM „Międzynarodowa”, Warszawa, ul. Międzynarodowa 44,

ogłasza cztery przetargi nieograniczone na:

1. Wytworzenie i montaż dwóch altan śmietnikowych do gromadzenia gabarytów na terenie:
a) „Osiedla Zwycięzców”,
b) przy budynku Waszyngtona 38A,
2. Wykonanie opaski wzdłuż budynków Zwycięzców 30, 32, 34 od strony garażu i przy pochylni Zwycięzców 32,
3. Na terenie „Osiedla Zwycięzców” - wykonanie poręczy przy pochylniach i przy schodach,
4. Na terenie „Osiedla Zwycięzców” przy ciągu spacerowym nad garażem podziemnym pokrycie powłoką antygraffiti w dwóch wariantach:
a) powłoką jednorazowego użytku,
b) powłoką wielorazowego użytku.

Informacje o szczegółach przetargów zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni www.miedzynarodowa.waw.pl.

OGŁOSZENIE 34202799

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 917/21 toczy się postępowanie z wniosku Augustyna Debusa o **stwierdzenie nabycia przez uwtaszczenie prawa własności nieruchomości potożonej w Lusowicach sktadającej się z działki numer 1427/8, która powstała m.in. z parceli 1427/2, nie mającej założonej księgi wieczystej, objętej wykazem hipotecznym lwh 637 gm. kat. Lusowice, w którym prawo wtasności wpisane jest na rzecz nieżyjącego Franciszka Mirochy.** Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych wyżej wskazanej osoby, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym przypadku sąd stwierdzi nabycie wyżej wymienionych nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie przez wnioskodawcę udowodnione.

OGŁOSZENIE 34202640

§ Sąd Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim postanowieniem z dnia 23 stycznia 2022 r. w sprawie prowadzonej pod sygnaturą akt I Ns 680/21 z wniosku Gminy Leszno wydał zezwolenie na złożenie przez Gminę Leszno do depozytu Sądu Rejonowego w Grodzisku Mazowieckim kwoty 129043,00 zł tytułem odszkodowania należnego właścicielowi za nieruchomość gruntową stanowiącą działkę ewidencyjną nr 49 o pow. 1,5892 ha z obrębem 0020 Roztoka, wywłaszczoną na podstawie decyzji Starosty Warszawskiego Zachodniego nr 1041/GM/2021 z dnia 27 sierpnia 2021r., GM.RN.6821.2.10.2020.BD. na rzecz Gminy Leszno, z zastrzeżeniem, iż wypłata tej kwoty nastąpi na rzecz osoby, która wykaze własność tej nieruchomości bezpośrednio przed jej nabyciem przez Gminę Leszno. Sąd wzywa wierzyciela do podjęcia depozytu w terminie 10 lat od niniejszego wezwania.

OGŁOSZENIE 34202561

OGŁOSZENIE Zabrze, 31 sierpnia 2022 roku

W Sądzie Rejonowym w Zabrze, pod sygn. akt I Ns 304/22, toczy się sprawa z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o **stwierdzenie nabycia spadku po Marcinie Adamskim, synu Stanisława i Genowefy z domu Skrobacz, urodzonego 25 września 1950 roku w Proszowicach, zmarły 4 grudnia 2021 roku w Zabrze, ostatnio stale zamieszkały w Zabrze.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202592

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt **I Ns 302/22** toczy się sprawa z wniosku Krzysztofa Miki

o stwierdzenie nabycia spadku po Marcina Mika synu Kurta i Renaty, zmarłym dnia 30 stycznia 2014 roku w Rudzie Śląskiej, ostatnio zamieszkałym w Zabrze oraz po Reginie Mika, córce Józefa i Łucji, zmarłej dnia 25 sierpnia 2018 roku w Zabrze i tam ostatnio stale zamieszkałej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w **ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34202595

Andrzej Kublik

Coraz wyraźniej rysuje się plan obrony Unii Europejskiej przed kryzysem energetycznym wywołanym przez wysokie ceny prądu i gazu.

Winduje je Rosja, manipulując cenami gazu. A to podbija ceny prądu, bo w obowiązującym teraz w UE systemie właśnie koszty energii elektrycznej wytwarzanej z gazu mają decydujący wpływ na wysokość rynkowych cen prądu. Innymi słowy, niebotycznie wysokie dziś ceny gazu podbijają rachunki z elektrowni – nawet jeśli firmy energetyczne w UE ograniczają wytwarzanie prądu z gazu.

Faktycznie w ten sposób Rosja prowadzi wojnę energetyczną z Europą, której towarzyszy rozbuchana kampania propagandowa. Rosjanie wpuszczają już do sieci filmy, w których straszą Europejczyków, że najbliższej zimy czeka ich powrót do epoki lodowcowej – jeśli zrezygnują z surowca Gazpromu, czyli nie podporządkują się dyktatowi Kremla.

Zaciskanie pasa i limity cen

Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zapowiedziała, że jedna z propozycji KE dotyczyć będzie ograniczenia zużycia energii elektrycznej, zwłaszcza w godzinach szczytu. To oznaczać może systemowe wsparcie w Unii dla przenoszenia części produkcji na noc – jak robią już niektóre przedsiębiorstwa w Finlandii.

W grę wchodzi także podjęcie przez państwa Unii decyzji o dobrowolnej redukcji zużycia energii elektrycznej o 15 proc., wzorem takiego ograniczenia zużycia gazu przyjętego w UE w lipcu.

Kolejna propozycja dotyczy wprowadzenia dodatkowych opłat dla firm energetycznych i przeznaczenia dochodów z tych opłat na wsparcie wrażliwych odbiorców wśród gospodarstw domowych i przedsiębiorstw.

W tym przypadku można wykorzystać pomysły Niemiec. W ostatni weekend rząd kanclerza Olafa Scholza postanowił, że ustali pewien pułap cen energii i opodatkowanie dochodów firm energetycznych ze sprzedaży prądu powyżej tej ceny. A wpływy z opodatkowania takich „ponadwymiarowych zysków” zostaną przeznaczone na drożyzniane dodatki dla emerytów i studentów.

Niektóre firmy mają nadmierne zyski, wykorzystują po prostu sytuację, że bardzo wysokie ceny gazu determinują cenę elektryczności, i dzięki temu zarabiają mnóstwo pieniędzy – stwierdził Scholz, tłumacząc pomysły takich „janosikowych” opłat.

KE chce też zezwolić rządowi państw Unii na przyznawanie gwarancji kredytowych producentom elektryczności, aby ochro-



Plan na kryzys

Opodatkowanie zysków firm energetycznych ze sprzedaży prądu powyżej ustalonego limitu cenowego – to prawdopodobnie będzie kluczowy pomysł KE na powstrzymanie galopady cen prądu i gazu wywołanej przez Rosję.

nić je przed brakiem płynności i w efekcie bankructwem.

Na początku tego tygodnia parlament Szwecji uchwalił już przyznanie takich gwarancji wartych ponad 23 mld euro, a rząd Finlandii przeznaczył na takie gwarancje 10 mld euro.

Limit cen dla Gazpromu

Ursula von der Leyen chce także wprowadzić pułap cen (cenę maksymalną) na gaz dostarczany rurociągami z Rosji, czyli na surowiec Gazpromu. Ten pomysł poparły Francja, a także Polska.

Według Politico urzędnicy KE proponują, aby ograniczyć cenę rosyjskiego gazu do 50 euro za 1 MWh. A taki pułap ustalili na podstawie cen surowca sprzedawanego przez Gazprom w Europie przez ostatnie pięć lat.

To jednak cena pięć, sześć razy niższa od obecnych cen gazu na europejskich giełdach.



Putin używa energii jako broni, obcinając dostawy i manipulując naszymi rynkami energii. Poniesie porażkę. Europa będzie panować

URSULA VON DER LEYEN
szefowa KE, na Twitterze

◀ **Według Politico urzędnicy KE proponują, aby ograniczyć cenę rosyjskiego gazu do 50 euro za 1 MWh**

FOT. SHUTTERSTOCK

I już pod koniec zeszłego tygodnia Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier Rosji, zapowiedział, że w razie wprowadzenia takiego pułapu cenowego Gazprom całkowicie wstrzyma eksport swojego surowca do UE. We wtorek tę groźbę powtórzył Putin.

W zeszłym tygodniu Gazprom postanowił bezterminowo zatrzymać bałtycki gazociąg Nord Stream 1 do Niemiec i koncern ten eksportuje znikome już ilości surowca do Europy. Jednak według Politico plan ograniczenia ceny rosyjskiego gazu nie podoba się rządowi Niemiec. – Pozostajemy sceptyczni w kwestiach dotyczących pułapu cen gazu, ale zasadniczo jesteśmy gotowi rozmawiać o tym w europejskich ramach – powiedział Politico rzecznik niemieckiego ministerstwa gospodarki. Berlin ma się obawiać, że na limitowanie cen surowca Gazpromu Moskwa odpowie całkowitym wstrzymaniem jego dostaw. To miałoby uderzyć w niektóre państwa Europy Środkowej, np. Czechy i Słowację. W razie kryzysu gazowego w tych państwach Niemcy mogłyby być zmuszone odstąpić im część własnych zapasów gazu na zimę.

Polska w zawieszeniu

W połowie roku premier Mateusz Morawiecki zapowiadał wprowadzenie podatku od „ponadwymiarowych zysków” firm energetycznych. Ale potem temat ucichł.

Teraz minister finansów Magdalena Rzeczkowska powiedziała, że decyzja o takim podatku jeszcze nie zapadła. – Na ten moment nie ma decyzji w jedną czy drugą stronę – powiedziała we wtorek na konferencji w Karpaczu. Dodała, że z jednej strony chodzi o pozyskanie pieniędzy na wsparcie gospodarstw domowych i przedsiębiorstw borykających się z wysokimi cenami energii. Ale z drugiej strony firmy energetyczne potrzebują pieniędzy na kosztowne inwestycje z OZE. – Przed tym rynkiem ogromne wyzwanie inwestycji w kolejnych latach w związku z transformacją energetyczną – powiedziała minister finansów cytowana przez PAP.

W uchwalonej na początku roku ustawie gazowej przewidziano też państwowe gwarancje na kredyty zaciągane przez firmy z branży gazowej. Ostatnio limit tych gwarancji został podniesiony z 30 do 55 mld zł.

A we wtorek Polski Fundusz Rozwoju przyznał firmie gazociągowej Gaz-System 1 mld zł pożyczki na inwestycje zwiększające bezpieczeństwo energetyczne Polski. ●

Spięcie o emerytury i wiek emerytalny

Prezydent Andrzej Duda chce kolejnego obniżenia wieku emerytalnego. Jarosław Kaczyński jest przeciw.

Prezydent jest za wprowadzeniem nowych wcześniejszych emerytur stażowych. Jego projekt już w grudniu trafił do Sejmu. Przewiduje on, że na emeryturę będą mogły odchodzić kobiety, które przepracowały 39 lat, i mężczyźni ze stażem 44 lat. Jest jeszcze warunek, że zebrane składki muszą wystarczyć przynajmniej na emeryturę minimalną (dziś to ok. 1100 zł netto).

W Sejmie już po pierwszym czytaniu jest też projekt obywatelski, który złożyli związkowcy z „Solidarności”. On z kolei przewiduje, że emerytury będą się należeć osobom urodzonym po 31 grudnia 1948 r., które „osiągnęły okres składkowy i nieskładkowy wynoszący 35 lat dla kobiet i 40 dla mężczyzn”. Tu

też jest warunek – „wysokość ustalonego świadczenia przy zastosowaniu tzw. formuły zdefiniowanej składki nie może być niższa od minimalnej emerytury”.

Na wcześniejsze emerytury stażowe nie zgadza się jednak Jarosław Kaczyński.

– Szanuję postulat wprowadzenia emerytur stażowych i pewnie któregoś dnia będzie zrealizowany, ale będzie trzeba chyba trochę poczekać, gdyż w tym momencie nas na to, niestety, nie stać – mówił Kaczyński kilka dni temu na spotkaniu z mieszkańcami Nowego Sącza.

Projekt „Solidarności” o emeryturach stażowych krytykuje też ZUS. Zakład wyliczył, że gdyby wszyscy uprawnieni skorzystali z nowego prawa, to w latach 2022-31 wydatki FUS (funduszu, z którego ZUS wypłaca emerytury) zwiększyłyby się aż o 70,9 mld zł. Jednocześnie z powodu szybszego przejścia na emery-

turę Polaków spadłyby wpływy FUS ze składek pracowników. O ile? Według wyliczeń zakładu o 50,2 mld zł. Łącznie więc do 2031 r. nowe emerytury kosztowałyby ponad 121 mld zł.

„Proponowane zmiany oprócz znacznego pogorszenia sytuacji FUS doprowadzą do zmniejszenia podaży pracy osób w wieku przedemerytalnym, które spełniają warunek stażu – pisze ZUS. I dodaje: – Zmiany te będą przeciwdziałać trendowi

ZUS podkreśla, że osoby, które odejdą na wcześniejsze emerytury stażowe, muszą się liczyć z niewielkimi wypłatami

wydłużania aktywności zawodowej Polaków”.

ZUS pisze, że „emerytura stażowa” ma większe uzasadnienie w krajach, w których wiek emerytalny jest relatywnie wysoki”.

Dalej ZUS wylicza, w jakim wieku po ewentualnej zmianie prawa Polacy mogliby kończyć pracę. „Proponowany w projekcie staż na poziomie 35 i 40 lat trudno nazwać wyjątkowo długim. Przy założeniu rozpoczęcia ubezpieczenia w wieku 18 lat, taki staż dawałby możliwość dezaktywizacji już w wieku 53 (kobiety) i 58 (mężczyźni) lat. To bardzo wcześnie, podczas gdy na całym świecie, wraz z wydłużeniem trwania życia oraz życia w zdrowiu zachęca się do wydłużania aktywności ekonomicznej”.

Na koniec ZUS podkreśla, że osoby, które odejdą na wcześniejsze emerytury stażowe, muszą się liczyć z niewielkimi wypłatami.

Potwierdza to dr Łukasz Waclawik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH. Przyznaje, że emerytury stażowe mogą być pułapką zwłaszcza dla kobiet. Już dziś bowiem średnia emerytura kobiet jest o ponad 1 tys. zł niższa od emerytury mężczyzn. Przeciętne świadczenie Polek stanowi zaledwie 67 proc. średniego świadczenia mężczyzn.

W największym stopniu odpowiada za to właśnie obowiązujący obecnie o pięć lat niższy limit wieku emerytalnego kobiet. Inne powody to niższe płace i przerwy związane z wychowywaniem dzieci. – Kolejne obniżenie wieku w postaci emerytur stażowych spowoduje, że świadczenia kobiet jeszcze bardziej spadną i będą w większości w okolicach emerytury minimalnej – mówi Waclawik. ●

Leszek Kostrzewski

Stopy procentowe po raz II. w górę

W środę po południu RPP z Adamem Głapińskim na czele zadecydowała o kolejnej podwyżce stóp procentowych. Główna stopa referencyjna została podwyższona o 25 punktów bazowych – do 6,75 proc.

Anna Popiołek

Po wakacyjnej przerwie w posiedzeniach RPP zdecydowała o podwyższeniu stóp procentowych o 25 punktów bazowych. Do ostatniej chwili ekonomiści nie wiedzieli, czego się spodziewać po członkach Rady. Czy, patrząc na szalejącą drożyznę, stopy procentowe pójdą w górę o 25, czy może nawet o 50 punktów bazowych, czy może wręcz odwrotnie. Powód?

W Polskę lada chwila może uderzyć kryzys gospodarczy i dlatego RPP mogłaby powstrzymać się przed kolejnymi podwyżkami, martwiąc się o koniunkturę gospodarczą. Już w drugim kwartale 2022 roku PKB spadło o 2,1 proc., licząc kwartał do kwartału. Ekonomiści nie mają wątpliwości, że w trzecim kwartale będzie jeszcze gorzej. Zapowiadają to już kolejne odczyty wskaźnika PMI, który bada nastroje w przemyśle.

Mimo to wygrała pierwsza opcja – w końcu konstytucyjnym zadaniem RPP jest utrzymywanie inflacji w ryzach, blisko poziomu 2,5 proc. A teraz ceny rosną w tempie ponad

16 proc. Można więc powiedzieć, że RPP nie miała wyjścia i musiała reagować, chociażby ze względów wizerunkowych.

Na jakim poziomie zakończą się podwyżki stóp?

– Inflacja nie chce spadać, PKB obniża się głównie na czynnikach jednorazowych i wygląda nieźle. W takiej sytuacji nie ma chyba innej opcji niż kontynuacja zacieśnienia stopami procentowymi – oceniają ekonomiści mBanku.

Ale dodają: – Nie widzimy szans na istotne przekroczenie 7 proc. RPP jest świadoma, że podwyżki wywołały już potężny efekt na rynkach kredytowych. Wchodzimy też w fazę spowolnienia i to jest fakt. Jego skala jest naszym zdaniem jeszcze niedoszacowana przez władze monetarne. Obrazek inflacyjny sugeruje jednak, że przestrzeń do cięcia stóp w 2023 roku jest niewielka lub zerowa.

– Jestem zdania, że stopa jest już na dosyć wysokim poziomie. Jeśli projekcje makroekonomiczne, czyli silne spowolnienie w polskiej gospodarce, rzeczywiście będą się realizowały, czyli w sta-

glacyjnej sytuacji, to wydaje się, że stopy procentowe już bardzo nie mogą wzrosnąć – mówił kilka dni temu Ludwik Kotecki, członek RPP.

Podkreślił jednak, że inflacja nie jest przejściowym zjawiskiem i nie będzie się na razie obniżać. Boi się o początek przyszłego roku, kiedy inflacja może nam wystrzelić powyżej 20 proc.

Co podwyżki stóp oznaczają dla naszych portfeli?

Kolejne podwyżki najmocniej uderzą w kredytobiorców, zwłaszcza tych, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny niedawno.

Przykład? Weźmy kredyt na 300 tys. zł na 25 lat z marżą 2,2l proc., który został przyznany we wrześniu 2021 r. Rata takiego kredytu pod wpływem tej podwyżki wzrośnie o blisko 50 zł, liczy Expander. – Jest to jednak już jedenasta podwyżka i w sumie rata wzrośnie aż o 1202 zł, z początkowego poziomu 1337 do 2539 zł. Dla porównania: dla kredytu na taką samą kwotę, ale udzielonego w 2006 r. na 20 lat, czyli którego spłata skończy się za trzy lata, rata po wrześniowej podwyżce wzrośnie tylko o 8 zł, a w porównaniu z wrześniem 2021 r. – o 251 zł – mówi Jarosław Sadowski, główny analityk Expandera.

I tłumaczy: – Dzieje się tak dlatego, że kluczowe znaczenie ma

Rata kredytu hipotecznego po podwyżkach stóp procentowych

Kredyt zaciągnięty we wrześniu 2021 r. na 25 lat		
Kwota kredytu w tys. zł	Rata początkowa	Rata po podwyżce o 0,25 pp.
200	891 zł	1693 zł
300	1337 zł	2539 zł
400	1782 zł	3385 zł
500	2228 zł	4231 zł
600	2674 zł	5078 zł
700	3119 zł	5924 zł
800	3565 zł	6770 zł
900	4010 zł	7617 zł
1 000	4456 zł	8463 zł

© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: EXPANDER

Kolejne podwyżki najmocniej uderzą w kredytobiorców, zwłaszcza tych, którzy zaciągnęli kredyt hipoteczny niedawno

nie początkowa kwota kredytu, ale to, jakie obecnie jest zadłużenie. W starym kredycie zadłużenie jest już niskie, więc odsetki są niewielkie, nawet jeśli mocno wzrosną stopy procentowe. Wrześniowa podwyżka raczej nie zostanie jednak uwzględniona już w najbliższej racie. Banki zwykle aktualizują oprocentowanie kredytu hipotecznego raz na trzy miesiące lub raz na sześć miesięcy. Rata wzrośnie więc dopiero za jakiś czas.

Kolejne decyzje o podwyższaniu stóp procentowych właśnie to miały na celu. A dokładniej: schłodzić gospodarkę i ograniczyć szalejącą drożyznę. Kredytobiorcy, którym po zapłaceniu rat mniej pieniędzy zostaje w portfelach, powinni automatycznie ograniczyć wydatki. Jednocześnie pozostali, patrząc na swoją topniejącą zdolność kredytową i coraz wyższe oprocentowanie nowych kredytów, powinni zastanowić się nad przełożeniem zakupów na kredyt na później. Dzięki temu mniej pieniędzy trafi do gospodarki, konsumenci ograniczą zakupy, a ceny w końcu zaczną spadać.

Ale teraz dzieje się inaczej. Mimo kolejnych podwyżek stóp procentowych ceny rosną coraz szybciej. W sierpniu w tempie 16,1 proc. Takiego wyniku nie spodziewali się ekonomiści, a to kolejny miesiąc z rzędu rekordów. Mamy najwyższą inflację od 25 lat, a dokładnie od marca 1997 roku. ●

BURMISTRZ GOGOLINA

OGŁASZA

PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności działek niezabudowanych oznaczonych numerami **76/14 i 76/28 z k.m. 2 obręb Chorula**, dla której w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich prowadzona jest księga wieczysta nr OP1S/00069575/0, położonych w Choruli przy ul. Cementowej, o łącznej **powierzchni 3,8168 ha**. Działki są własnością Gminy Gogolin i są wolne od wszelkiego rodzaju obciążeń i zobowiązań.

Cena wywoławcza wynosi 800 000,00 zł - netto.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej **tj. 80 000,00 zł** oferent zobowiązany jest wpłacić na rachunek Urzędu Miejskiego w Gogolinie w BS Gogolin Nr 81 8883 0005 2001 0000 2381 0001 w terminie **do dnia 8 listopada 2022 r.**

Do ceny uzyskanej w przetargu należy doliczyć podatek VAT wysokości 23%.

Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu przeznaczona jest w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów (oznaczenie planu P).

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem „**PRZETARG – CHORULA**” w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Gogolinie w terminie **do dnia 14 listopada 2022 r.** w godzinach pracy urzędu.

Złożenie oferty jest równoznaczne ze zgłoszeniem uczestnictwa w przetargu.

Pisemna oferta powinna zawierać:

- imię i nazwisko i adres oferenta, albo nazwę lub firmę oraz siedzibę jeżeli oferentem jest osoba prawna;
 - datę sporządzenia oferty;
 - oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń;
 - oferowaną cenę i sposób jej zapłaty;
 - proponowany sposób realizacji dodatkowych warunków przetargu.
- Do oferty należy dołączyć kopię dowodu wpłaty wadium.

Dodatkowe warunki przetargu:

- przedstawienie w formie opisowej i graficznej wiążącej koncepcji sposobu użytkowania i zagospodarowania nieruchomości,
- termin zagospodarowania nieruchomości – 2 lata od daty nabycia.

Część jawna przetargu odbędzie się **w dniu 15 listopada 2022 r. o godz. 10.00** w sali nr 1 Urzędu Miejskiego w Gogolinie

Burmistrz Gogolina zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są posiadać dokumenty tożsamości lub inne dokumenty potwierdzające zdolność do dokonywania czynności prawnych oraz potwierdzenie wpłacenia wadium.

Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wygra przetarg. Należność należy uregulować przed podpisaniem umowy notarialnej.

Wybrany oferent zobowiązany jest do zawarcia umowy notarialnej w miejscu i terminie wskazanym przez Gminę. W przypadku uchylenia się od tego obowiązku, wpłacone przez oferenta wadium nie podlega zwrotowi.

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Gogolinie, oraz opublikowane na stronach internetowych www.gogolin.pl, w zakładce Biuletyn Informacji Publicznej – BIP i w Gazecie Wyborczej - komunikaty.

Blizszych informacji można uzyskać w Wydziale Planowania i Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Gogolinie, ul. Krapkowicka 6, pokój 29, tel. 077 4076829.

Burmistrz Gogolina
Joachim Wojtala

I Ns 339/22

Toruń, dnia 6 września 2022 r.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Toruniu w sprawie I Ns 339/22 toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Urlich o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie ustawy:

- po Stanisławie Lewandowskim urodzonym 17 sierpnia 1880 r. w Biskupicach k. Torunia, syna Stefana i Marianny z domu Abramowicz, który zmarł 8 października 1946 r. w Toruniu;
- po Helenie Lewandowskiej urodzonej 21 maja 1877 r. w Papowie k. Torunia, córki Józefa Anusiak i Hedwig z domu Polikowski, która zmarła 13 grudnia 1963 r. w Toruniu;
- po Wacławie Lewandowskim urodzonym 6 stycznia 1912 r. w Toruniu, syna Stanisława i Heleny z domu Anusiak, który zmarł 26 października 1985 r. w Grudziądzu i ostatnio stale zamieszkiwał;

Sąd zwoja spadkobierców ustawowych zmarłych i wszystkich zainteresowanych w sprawie, w tym spadkobierców Zygmunta Lewandowskiego, ur. 7 września 1918 r., wobec którego zarejestrowano akt małżeństwa sporządzony w sierpniu 1943 w USC w Kugmünde (obecnie Nowy Dwór Mazowiecki) aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202563

W Sądzie Rejonowym w Jaworznie, w sprawie o sygnaturze I Ns 424/21, toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Nawracaj, córce Jana i Zofii Tulickiej, zmarłej w dniu 31 października 2020 roku w Jaworznie, ostatnio stale zamieszkałej w Jaworznie. W postępowaniu tym nie ujawniono, aby w skład spadku wchodziła nieruchomość.

Wzywa się zatem, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202413

Sygn. akt X Ns 334/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w Wydziale X Cywilnym, pod sygnaturą akt X Ns 334/22, z wniosku Gminy Wilkowiec toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Zbigniewie Tatar zmarłym 30 sierpnia 2021 r. w Bielsku-Białej, synu Tadeusza i Natalii ostatnio zamieszkałym w Bystrej przy ul. Ornej 4.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202565

Sąd Rejonowy Gdańsk –Południe w Gdańsku postanowieniem z dnia 9 marca 2022 r., wydanym w sprawie sygn. akt XII Ns 448/21 zezwolił wnioskodawcy Bankowi BGŻ PNP Paribas S.A. z siedzibą w Warszawie na **złożenie do depozytu sądowego kwoty 428.683,71 zł** (czterysta dwadzieścia osiem tysięcy sześćset osiemdziesiąt trzy złote siedemdziesiąt jeden groszy) tytułem zwrotu środków pieniężnych należnych wierzycielowi, jakie były zgromadzone na rachunku rozliczeniowym bieżącym numer: 15 2030 0045 1110 0000 0185 0110, prowadzonym przez Ban BGŻ BNP Paribas S.A. na rzecz Amber Gold Invest Sp. z o.o. w likwidacji, z tym zastrzeżeniem, że wydanie depozytu ma nastąpić na żądanie likwidatora wierzyciela, po jego ustanowieniu lub innego reprezentanta wierzyciela, po jego powołaniu.

OGŁOSZENIE 34202542

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 296/22 z wniosku Suwalskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Suwałkach

o stwierdzenie nabycia spadku

po Halinie Dzikielewskiej (c. Jana i Marianny), urodzonej dnia 2 lutego 1945 roku w m. Iwaniszki, ostatnio stale zamieszkałej w Suwałkach, zmarłej w dniu 24 marca 2014 roku w Suwałkach oraz po Romualdzie Stanisławie Dzikielewskim (c. Bronisława i Janiny), urodzonym dnia 9 października 1947 roku w m. Gębłówka, ostatnio stale zamieszkałym w Suwałkach, zmarłym w dniu 19 marca 2018 roku w Suwałkach.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34202569

Michał Matuszewski, Maciej Dadan i SKIVA spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Płońsku, prowadzący działalność gospodarczą w formie spółki cywilnej Skiva s.c. Maciej Dadan, Michał Matuszewski w Płońsku, informują, że wprowadzone do obrotu urządzenia: promiennik gazowy, model ROI-46, kod EAN: 5903313945059, oraz promiennik gazowy, model ROH-46, kod EAN: 5903313945066, nie spełniają wymagań określonych w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/426 z dnia 9 marca 2016 r. w sprawie urządzeń spalających paliwa gazowe oraz uchylenia dyrektywy 2009/142/WE, ze względu na brak odpowiednich ostrzeżeń na urządzeniach i ich opakowaniach oraz wskazanie błędnej kategorii urządzenia na wyrobach, a także wskazanie w treści instrukcji nieprawidłowej kategorii urządzenia, nieprawidłowego rodzaju gazu oraz użycie określenia „promiennik gazowy LPG”, mogącego wprowadzić użytkowników w błąd.

Powyższe ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

OGŁOSZENIE 34201385

OGŁOSZENIE 34202719

Kościół i współczesny świat

Biskupi w okopach Świętej Trójcy

Świat się zmienił, gdzieś odjechał, ale Kościół na dobre zaparkował w minionej epoce. Miota stamtąd te same od dekad potępienia, lecz coraz więcej ludzi reaguje wzruszeniem ramion

Nowak

CBOS zadał Polakom pytanie, dlaczego odchodzą z Kościoła. Badania pokazują bowiem, że w latach 1992-2022 odsetek osób dorosłych określających się jako wierzący spadł z 94 proc. do 84 proc., zaś praktykujących co najmniej raz w tygodniu z blisko 70 proc. do 42 proc. Odsetek niepraktykujących w tym okresie wzrósł – z niespełna 9 proc. do 19 proc. Prym wśród odchodzących dzierżą oczywiście najmłodszy. Autorka badania, dyrektor CBOS prof. Mirosława Grabowska, omawiając wyniki, potwierdziła, że wierzyć przestajemy powoli, ale od praktyk religijnych odchodzimy dość szybko.

Okazuje się, że skandale pedofilskie, pazerstwo księży czy hipokryzja kleru nie są głównymi powodami. Grabowska podaje jako najczęstsze przyczyny odejścia brak potrzeby albo sensu praktykowania. To powód, który podaje 17 proc. respondentów. Dla nieco mniejszej grupy, bo 12 proc. respondentów, powodem odejścia jest to, że Kościół ludzi denerwuje. Tak po prostu. Jest to instytucja, która budzi złe skojarzenia.

Skandale pedofilskie miały wpływ na poluznienie związków z Kościołem tylko dla 5 proc. badanych. Nieco mniej, bo 4 proc., skłoniły do tego nadużycia finansowe i hipokryzja kleru.

Tymczasem Kościół kryzysy powołań, odchodzenie młodzieży z lekcji religii, spadek wiernych na mszach tłumaczy nagonką. O. Tadeusz Rydzik mówił niedawno: „Chcę obrzydzić ten Kościół, obrzydzić osoby duchowne i realizować swój plan bez Boga”. Szef Episkopatu Stanisław Gądecki w wywiadzie dla „Niedzieli” z 2019 r. stwierdził wręcz, że Kościół jest ostatnim głosem, który nie idzie na kompromis ze współczesnymi prądami demoralizującymi, i dlatego siły libertariańskie chciałyby go uciszyć i wyeliminować.

Badanie CBOS pokazuje jednak, że Kościół po prostu coraz mniej ludzi interesuje. To wyraźny sygnał, że do głosu dochodzi nowe pokolenie niepamiętające czasów PRL-u. W tamtej epoce panowało przekonanie, że Kościół trzeba wspierać, bo stoi po jasnej stronie mocy, tocząc boje z siłami zła. Kościół wydawał się wartością samą w sobie, uchodził za miejsce święte. Za komunę dał schronienie opozycji, przechował kulturę, wspierał strajki i protesty.

Dzisiejsi trzydziestolatkowie patrzą na Kościół bez emocji. Pytają: po co mam robić coś, na co nie mam ochoty, i to na dodatek w miejscu, które mnie denerwuje?

I na tym chyba tak naprawdę polega problem Kościoła. Kościół „nie wacha czasu”. Świat się zmienił, gdzieś odjechał, ale Kościół na dobre zaparkował w PRL-u, a może jeszcze gdzieś głębiej. Czytając przedpremierowo doskonały esej o polskim katolicyzmie Briana Portera-Szúcsa „Wiara i ojczyzna”, który ukaże się niebawem w księgarniach, uświadomiłem sobie, że trudno znaleźć różnicę między językiem, którym biskupi posługiwali się w czasach Wyszyńskiego, a tym, którym posługują się teraz. Oni tam, pod przed-soborowym kloszem, zapuścili korzenie i ciągle żyją oddzieleni od świata.



• Procesja ku czci św. Stanisława, Kraków 8 maja 2022 r.

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

We wspomnianym tekście aż roi się od cytatów z naszych hierarchów, które pokazują ich bezradność zakodowaną w powtarzanych od dekad kazaniach. Oni inaczej nie potrafią. I uważają, że to ze światem jest coś nie tak.

Zawsze musi być wróg

Wróg to główny bohater tego przedstawienia, a zarazem motor napędzający i organizujący wokół Kościoła wspólnotę. Bez mitu wroga Kościół nie potrafi istnieć. Sluchając od dziesięć lat polskich hierarchów, można odnieść wrażenie, że wróg jest dla nich ważniejszy niż sam Pan Bóg. Zamiast czekać na powtórne przyjście swojego mesjasza, wyglądają z utęsknieniem najeźdźców, którzy ożywią Kościół. Jak cudu, który pozwoli wykorzystać starą, sprawdzoną wojenną narrację: gender, LGBT, neomarksizm, ekologizm, lewactwo, Harry Potter, Greta Thunberg... Daj Boże cokolwiek, by móc straszyć i siać grozę! Konflikt to jedyny stan, w którym polscy hierarchowie nauczyli się funkcjonować, a już na pewno manifestować swoją obecność.

Wróg oczywiście przyszedł do Polski z zewnątrz, to element obcy. Element niemieckojęzyczny, wyprodukowany w Brukseli. Ma za zadanie wpuścić w zdrową polską tkankę złowrogi wirus: zhomoseksualizować młodego człowieka, poróżnić go z przodkami, zaczadzić i uzależnić. Biskupi oczywiście używają słów uczonych i wyszukanych, ale tak naprawdę o to im chodzi.

Mogliśmy o tym usłyszeć w wigilię święta Wniebowstąpienia w kazaniu wygłoszonym przedwcześniego seniora, biskupa Piotra Liberego w Sarnowej Górze, gdzie upamiętniano 102. rocznicę bitwy przeciw bolszewikom: „Jesteśmy współcześnie zagrożeni nową niewolą, jaką niesie kolonizacja ideologiczna naszych czasów w kulturze, w wychowaniu młodego człowieka, w wymazywaniu historii”. Wróg oczywiście zaatakował z zewnątrz: „Z troską obserwujemy pojawiające się niebezpieczeństwa na drodze pomyślnego rozwoju Rzeczypospolitej. Zagrożają nam dziś niebezpieczeństwa zewnętrzne (...) także niechęć niektórych rządów zachodnich wobec Polski i wartości chrześcijańskich, których ona broni”.

W sierpniu 2019 r. biskup pomocniczy z diecezji plockiej Mirosław Milewski wygłosił słowa takiej oto modlitwy: „Maryjo – Ocalenie Ludu – ocal nas od zła, które chce zawojować umysły i dusze Polaków, zarządź rozpręstrzenianiu się chorej ideologii LGBT, która uderza w tradycyjną rodzinę”.

I dalej: „Maryjo, ocal ludzi młodych, poszukujących swojej tożsamości, aby nie dali się uwieść modnym hasłom o wolności i tolerancji, które tak naprawdę prowadzą do zniewolenia i deprawacji. Ocal przed naporem półnagich ludzi na ulicach polskich miast, którzy pod hasłami o równości płci przekonują, że płeć można sobie wybrać czy zmienić w dowolnym momencie. Daj nam siłę, gdy szargają oni symbole naszej wiary. Zachowaj nasze serca od nienawiści, byśmy umieli miłować nawet tych, którzy nam źle życzą”.

Te słowa to przecież nic nowego. Kardynał Stefan Wyszyński w tekście Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego złożonych na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r. kreślił wizję obrony przed wrogiem, zewnętrzną ideą: „W stosunku do mojej ojczyzny zachowuję pełną cześć i miłość. Uważałem sobie za obowiązek bronić jej kultury chrześcijańskiej przed złudzeniami internacjonalizmu, jej zdrowia moralnego i całości granic, na ile to leżało w mojej mocy”.

Sporo na ten temat można też usłyszeć w liście Episkopatu Polski o poszanowaniu ładu moralnego w życiu narodu z czerwca 1976 r., czyli w dobie karnawału „dekady Gierkowskiej”, kiedy Polska odważnie otworzyła się

na Zachód: „Wyczuwa się jakiś ukryty plan moralnego rozkładu Narodu, odebrania mu zdrowych zasad postępowania i biologicznej siły jego bytowania. Program ten żeruje na słabości ludzkiej natury, usiłuje oderwać człowieka od wyższych zainteresowań i dążeń, a skierować jego uwagę na teren doznań zmysłowych. Musimy być trzeźwi i nie dać się zwieść. Przecież to nie jest rzekome »wyzwolenie człowieka«, ale straszliwa niewola! (...) Kto więc, gdy zajdzie potrzeba, będzie bronił wolności Ojczyzny? Łatwo zniszczyć i zagarnąć Naród bezwolny, bez kościoła moralnego, rozłożony i zdeprawowany przez nieczystość i grzech”.

Zdradcy są wśród nas

Zdrada to siostra wroga. Poszukiwanie jej to proces nieustanny. O ile wróg przyszedł z zewnątrz, o tyle zdradcy są stąd, dobrze ukryci.

W kazaniu przy okazji tegorocznych uroczystości Bożego Ciała abp Jędraszewski zauważył, że „dość powszechnie znane stwierdzenie »polskość to nienormalność« bardzo boli, tak jak zawsze boli ośmieszanie i szyderstwo z tego, co dla nas jest prawdziwie święte i drogie, i co kochamy całym sercem”. To „rodzaj zdrady wobec tych wszystkich, którzy walczyli o wolną Polskę i oddawali za nią własne życie i którym dzisiaj zawdzięczmy naszą wolność”.

Czystość doktryny – oto prawdziwa perła, której należy strzec. Podobnie jak dziś polscy biskupi z przerażeniem przyglądają się synodowi, w ramach którego lokalne wspólnoty będą oceniać swoich hierarchów i wpływać na kształt Kościoła, już ponad pół wieku temu sen spędzał im z oczu zwołany przez papieża Jana XXIII sobór. Biskup Antoni Baraniak, ówczesny ordynariusz poznański, w czasie Soboru Watykańskiego II grzmiał: „Nie brak za naszych czasów wyznawców Chrystusa, którzy uważają, że zachodzi paląca potrzeba dokonania rewolucyjnych zmian w Kościele. Z pogardą spoglądają niekiedy na wielowiekową tradycję; bez znaczenia jest dla nich mądrość nagromadzona przez wieki. W popędach swoich posuwają się do działania na własną rękę, nie zwracając uwagi na Ojca św., na hierarchię. (...) Nie chcemy takiej odnowy, sięgającej zamieszanie i nieład. Zaprzeczająca ona wartości, które stanowią dorobek wieków, i trwoni daremnie duchowy skarbiec Kościoła Bożego na ziemi. Możemy przyjąć jedynie odnowę, która niesie ze sobą większą

W dniu 04.09.2022 r. w wieku 92 lat zmarła



**Halina
Godlewska-Stachura**

Człowiek wielkiego serca, wyjątkowej skromności i życzliwości.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 09.09.2022 r. o godz. 12:30
na Cmentarzu we Wrocławiu przy ul. Smętnej

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34202710

troskę o rozwój Królestwa Bożego na ziemi, którą cechuje umiar, równowaga i rzetelna ocena rzeczywistości”.

W te same tony nie tak dawno uderzał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Stanisław Gądecki, przerażony niemiecką drogą synodalną, która ma zainicjować ważne zmiany w Kościele: wybór biskupów przez świeckich, małżeństwa księży, kapłaństwo kobiet, zniesienie dyskryminacji par homoseksualnych. „Pozwól, Drogi Bracie w biskupstwie, że podzielę się swoją obawą co do słuszności tez stawianych przez niektóre środowiska Kościoła katolickiego w Niemczech, zwłaszcza w kontekście tzw. drogi synodalnej” – pisał w lutym 2021 w „pełnym braterskiej troski” liście do bp. Georga Bätzinga, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec.

Gądeckiego niepokoiła „pokusa wiary w nieomyślność nauk społecznych” i przeraził fakt, że Niemcy zgłosowali dokument roboczy „Życie w udanych związkach”, który „popiera błędną i gorszącą praktykę błogosławieństwa związków jedнопłciowych oraz podejmuje próbę zmiany nauczania Kościoła na temat grzechu czynów homoseksualnych”.

Podczas obrad Soboru Watykańskiego II – w latach 60. ubiegłego wieku – Episkopat bił na alarm: „Rodziny polskie ogarnia coraz bardziej trująca fala demoralizacji i rozkładu”. Żadnych zmian, ani kroku wstecz głosili polscy biskupi: „Mylą się wszyscy, którzy oczekują od Kościoła zmiany zasad regulujących życie małżeńskie i rodzinne. To Bóg tak ustanowił i Kościół nie może nic z tego zmienić”. Apelowali, by trwać niezachwianie przy starym, nie dać się uwieść przez „erotyzm, który w życiu stawia na pierwszym miejscu użycie seksualne, czyniąc z niego bożyszcze i ideał”.

W liście pasterski z 1968 roku Wyszyński wskazał, że największym wyzwaniem współczesnym jest „sytuacja demograficzna Polski”, a spadającą liczbę urodzeń tłumaczył „osłabieniem wrażliwości na zasady moralne w życiu małżeńskim, dewaluacją wartości życia człowieka i obywatela, zwycięstwem samolubstwa i wygodnictwa nad nakazami narodowej racji stanu”.

W czasie niedawnych uroczystości Bożego Ciała tym samym językiem mówił arcybiskup Marek Jędraszewski. Metropolita krakowski pytał, czy szanujemy naszą historię, czy też „ulegamy współczesnym trendom, aby od niej uciekać i nawet nie chcieć jej w ogóle znać”.

Bóg umiłował polskość

W wizji biskupów fundamentem zmitologizowanej polskości jest wiara katolicka. Polak to przeciwie katolik. Tą figurą posługiwał się chętnie kardynał Stefan Wyszyński, utożsamiając dzieje Polski z okrutnym losem, który spotkał Jezusa: „Bóg, ojciec narodów, wybrał sobie ziemię polską na krainę krzyża Chrystusowego. Od tysiąca lat krzyż stał się jedyną nadzieją Narodu naszego”.

Odpowiedź na pytanie, czym właściwie jest ta „polskość”, to temat na osobny tekst. Jednak nawet bez szczegółowych wyjaśnień biskupi doskonale wiedzą, o co im chodzi. Polskość według nich to to wszystko, co zastane w pamięci o przodkach, zgrzebne i mające pozostać niezmiennie.

W kazaniach Wyszyńskiego często pojawia się motyw Polski jako kraju wybranego. 18 sierpnia 1974 r. przy okazji koronacji Królowej Różańca Świętego w Wysokim Kole ukazał prymas obraz Niewiasty: „Ojczyzna nasza przypomina pustynię, na której Bóg, zabrawszy narodzone dziecię do swego tronu, Niewiastę schronił na pustyni i tam sam ją karmił. Ten naród, znajdujący się na swojej dziejowej pustyni pod opieką swej najlepszej Matki i Królowej, toczy boje o Boga i Jego prawo, o Chrystusa i Jego Ewangelię, o Kościół Boży i Jego prawa w naszej Ojczyźnie”.

1 września tego samego roku w Kawnicach w diecezji włocławskiej kard. Wyszyński mówił: „Dzieje Ojczyzny pokazały, że nieraz wróg próbował przerwać łączność między pełnym siły duchowej narodem a ośrodkami stanowiącymi o Jego państwowości. Jednak naród na historycznym niebie swych dziejów zawsze miał »Wielki Znak«, pelen nadziei, Niewiasty obleczonej w słońce, po stronie której stał

Gdy dziś w kazaniach biskupi roztaczają przeraźliwe wizje zdegenerowanego świata, w istocie nie mówią nic nowego. Wszystko to już było

Bóg, aby bronić Bożego Syna i Jego Kościoła. Ten naród miłujący Chrystusa wy pokój sam nigdy nie był agresorem i zagrożeniem innego narodu”.

Szatan i cywilizacja śmierci

W Kodeniu 14 sierpnia br. Grzegorz Suchodolski, biskup pomocniczy diecezji siedleckiej, straszył szatanem czyhającym na naród polski: „Szatan jest blisko. Szatan próbuje nas podzielić, próbuje zaproponować nowy styl życia”.

Gdy dziś w kazaniach biskupi roztaczają przeraźliwe wizje zdegenerowanego świata, w istocie nie mówią nic nowego. Wszystko to już było. Kiedy więc Suchodolski prawi: „Jest cywilizacja życia i cywilizacja śmierci. Dla jednych skarbem jest wiara, dla drugich skarbem jest kult tego, co nazywamy neopogaństwem” – kroczy po szlaku wydeptanym przez poprzedników. „Cywilizacja śmierci” – ileż razy to zło wrogie sformułowanie, którego użył po raz pierwszy Paweł VI, wskrzeszał i umacniał Jan Paweł II, mówiąc o kulturze liberalnej, której spuścizną jest cmentarz. 7 czerwca 1991 r. we Włocławku mówił o konflikcie pożądania i duchowości. Apelował, aby „nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji

pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja – czy raczej antycywilizacja? Kultura – czy raczej antykultura?”.

Zgniły, zdemoralizowany Zachód

O Zachodzie, który bałamuci polską kulturę, mentor Karola Wojtyły mówił już wiele lat wcześniej. W latach 70. kard. Wyszyński przeprowadził krucjatę przeciw sztuce Jerzego Grotowskiego „Apocalypsis cum figuris”, zarzucając jej bluźnierstwo. Przy okazji dostało się również Tadeuszowi Różewiczowi, autorowi „Białego małżeństwa”, które ukończył w 1973 r. Sztukę na podstawie tego tekstu wystawiono 24 stycznia 1975 r. w Teatrze Małym w Warszawie.

8 maja 1976 r. w homilii na Skalce prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński napominał: „Jakże często Polska zagrożona była w swojej wolności! (...) Na co ją wykorzystujemy? Czy to ma być tylko wolność picia i upijania się, alkoholizmu i rozwiązłości, wolność wystawiania obrzydliwych sztuk teatralnych? Jak gdyby naszych artystów nie było już stać na nic lepszego, tylko na jakieś tam »Białe małżeństwo« czy »Apocalypsis cum figuris«. Obrzydliwości, które się drukuje, wystawia się potem w teatrach, a Polacy, chociaż mówią o tych przedstawieniach: »to prawdziwe świętstwo« – ale idą na nie, płacą pieniądze, siedzą i spluwają. Czy na to odzyskalibyśmy wolność?”.

W słowach skierowanych do artystów scen warszawskich mówił, że „współczesny człowiek może oglądać Boga dzięki pięknym spektaklom artystycznym. Jest to dobra służba narodowej kulturze”. Grzmiał na Leopolda Tyrmanda, że w „Złym” chce może wstrząsnąć sumieniami, lepiej jednak nie wstrząsać, lecz ukazywać w sztuce prawdę, dobro, piękno. Nie podobała mu się metoda „dowcipkowania” z tragicznych przeżyć narodu: „Można pisać »dzieje grzechu« bez końca – to nie jest największa sztuka! O wiele trudniej jest powstrzymywać falę grzechów”.

Pod koniec lat 70. krytykował wejście kobiet na rynek pracy, ponieważ „im więcej kobiet pracuje w różnych zawodach, tym mniej jest matek, a jeszcze mniej dzieci w rodzinach”. Przypominał, że grzechy cielesne „doprowadziły ongiś do upadku nawet potężne imperium rzymskie, a w ubiegłym wieku omal nie zniszczyły Francji”.

Ta ocena współczesnej cywilizacji i kultury obowiązuje w polskim Kościele do dziś. Słowem, które ją określa, jest „neomarksizm”. Jest to otchłań, w której zawiera się całe zło, jakie rzekomo przyszło z Zachodu: LGBT, ideologia gender, ekologizm i ekoterroryzm, seksualizacja dzieci, wegetarianizm. Wszystko to dla Kościoła złowroga ideologia. „Świat akademicki niestety jest dzisiaj zakażony ideologią neomarksistowską. Dlatego mamy ludzi, którzy zatracili świadomość

wartości prawdy, dobra, piękna i świętości. Jest potrzebna jakaś refleksja, żeby proces kształcenia młodego pokolenia był ukierunkowany na rozwój człowieka w wymiarze religijnym. Religia jest syntezą wszystkich wartości” – mówił w Radiu Maryja w listopadzie 2020 r. bp Ignacy Dec.

Rok wcześniej w wywiadzie dla Katolickiej Agencji Informacyjnej o tym samym mówił arcybiskup Marek Jędraszewski: „Mamy do czynienia z nową formą ideologii, znacznie bardziej zawoalowanej i używającej bardziej subtelnych środków niż w przypadku komunizmu, który znany z czasów PRL. Ostrzeżanie przed tego rodzaju niebezpieczeństwami, zagrażającymi wiernym, jest elementem misji, której Kościół nie może się wyrzec. U podstaw tej ideologii leży szalona koncepcja wolności, zakładająca, że ze wszystkim indywidualną wolność, powinniśmy się za wszelką cenę wyzwolić”.

Niekończąca się wojna

W wizji Kościoła ludzie nie zdają sobie sprawy z niszczycielskiego potencjału zagrożeń ciągnących z Zachodu. Biskupi mają jednak dar właściwego odczytywania znaków. Dlatego biją na alarm, pokazując, że od lat żyjemy w permanentnym stanie zagrożenia.

Pamiętamy list pasterski Episkopatu Polski z okazji jakże radosnej 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Dla biskupów była to jednak okazja do snucia czarnych wizji: „Odstępowanie od wiary katolickiej i chrześcijańskich zasad jako podstawy życia rodzinnego, narodowego i funkcjonowania państwa to najpoważniejsze z zagrożeń, które doprowadziły już raz w przeszłości do upadku Rzeczypospolitej”.

List powstał w 2018 roku. Dzieśięć lat wcześniej było równie groźnie. 12 października 2008 r. podczas mszy odprawianej w pabianickim sanktuarium św. Maksymiliana Kolbego prymas Polski, kard. Józef Glemp grzmiał: „Patrzmy więc z troską na nasze rodziny i chcemy ochronić je przed zagrożeniami płynącymi z propagowania tylko partnerstwa, a nie małżeństwa. Tam, gdzie jest partnerstwo, zakłada się tylko okresowość bycia ze sobą, a więc likwidację prawdziwej miłości, która jest trwała. Obok partnerstwa można też wskazać na bardzo zły obyczaj rozwój, które są nieszczyścem”.

W zasadzie w przekazie hierarchów życie przypomina walkę o przetrwanie na niekończącej się wojnie. Cały czas mamy do czynienia z jakimś niebezpieczeństwem. Króliczka trzeba gonić i dlatego wojna, którą opisują biskupi, nie może się skończyć. Wolność odzyskana po 1989 roku nic tu nie zmieniła. Można wręcz odnieść wrażenie, że tak naprawdę wolność wywołała nową wojnę.

Tylko że – jak pokazują cytowane na wstępie badania CBOS – Polacy, słysząc te płomienne wezwania i potępienia, coraz częściej po prostu wzruszają ramionami. ●

Artur Nowak

W Sądzie Rejonowym w Żyrardowie w sprawie sygn. akt I Ns 646/20 toczy się postępowanie z wniosku Andrzeja Kociszewskiego o stwierdzenie nabycia przez wnioskodawcę przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w miejscowości Korabiewice, gmina Puszcza Mariańska, powiat żyrardowski, województwo mazowieckie, o powierzchni 3,48 ha, składającej się z działek ewidencyjnych nr 179 i 303, dla której księga wieczysta nie jest prowadzona. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców Haliny Skonecznej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie, o ile zostanie udowodnione.

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 369/20 toczy się sprawa z wniosku Ireny Henryki Gostyrskiej z udziałem Adama Zdźsławia Bury i Marianny Sieradzkiej

o uwłaszczenie w trybie art. 1 ustawy z dnia 24 października 1971 roku o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych działek o ewidencyjnych numerach 96/2 i 97/2, o łącznym obszarze 1,65 ha, położonej w miejscowości Nowy Dębsk, gm. Nowa Sucha, pow. sochaczewski, dla której nie jest prowadzona Księga Wieczysta ani Zbiór Dokumentów.

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi uwłaszczenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Sąd Okręgowy w Suwałkach II Wydział Karny zs. przy ul. Waryńskiego 45 zawiadamia, iż na stronie internetowej Sądu Okręgowego w Suwałkach została zamieszczona treść prawomocnego wyroku w sprawie sygn. akt II K 30/19 dot. Wojciecha F., Radosława M., Patryka S., Kamila W., Michała R., Leszka B., Pawła J., Grzegorza C., Mateusza Ł. skazanych z artykułu 286 § 1 Kodeksu karnego i innych, mocą którego orzeczono na rzecz wskazanych pokrzywdzonych obowiązek naprawienia szkody.

Sąd zawiadamia, iż pokrzywdzonym na żądanie wydany zostanie tytuł egzekucyjny. Pokrzywdzonym przysługują również uprawnienia wynikające z art. 168a § 1 Kodeksu karnego wykonawczego.

W Sądzie Rejonowym w Sochaczewie Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 140/21 toczy się sprawa z wniosku Edyty Niedźwiedzkiej i Ryszarda Niedźwiedzkiego z udziałem Gminy Teresin, Stefana Niedźwiedzkiego, Adama Niedźwiedzkiego, Agnieszki Niedźwiedzkiej-Kandelaki o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej o numerze 196 o pow. 0,00133 ha położonej w miejscowości Teresin, gm. Teresin, pow. sochaczewski, dla której nie jest prowadzona Księga Wieczysta ani Zbiór Dokumentów.

Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i wykazali swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Przed Sądem Rejonowym w Pleszewie toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Inspektorat w Kaliszu o

STwierdzenie nabycia spadku po Macieju Walerianie Kulesza

zmartym dnia 25 listopada 2018 r. w Pleszewie, zamieszkałym w Sowinie numer 14A 63-300 Pleszew. W skład spadku prawdopodobnie wchodzi samochód osobowy Fiat 126p, r. prod. 1980 oraz samochód ciężarowy FS Lublin ŻUK A r. prod. 1990. Sąd wzywa spadkobierców Macieja Kuleszy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie (Pleszew, ul. Małińska 21) i udowodnili swe prawo do spadku, albowiem w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Dlaczego mit Wielkiej Lechii musiał odnieść sukces

POLSKA NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI

Kuratorzy wystawy „Wielka Lechia – wielka ściema” punktuja pseudonaukową teorię o starożytnym słowiańskim imperium. Ale zdają się nie zauważać prawdziwych źródeł jej popularności.

Emilia Dłużewska

Dawno, dawno temu, około 1800 r. p.n.e., Polska rządził Sarmata. Po nim przyszli Lasota, Szczyt, Wandal, Awillo Leszek IV Uznaný i Wanda Amazonka. W liczącym kilkadziesiąt nazwisk poczie władców jest też dwóch Kraków i tyłuż Popieli. A także Mieszko I. Z tym że pierwszy polski władca listę zamyka. Zdaniem jej autorów przyjęcie chrztu nie było bowiem początkiem dziejów Polski, ale końcem świetności imperium, przed którym ukorzył się sam Aleksander Wielki.

Nie wiecie, o co chodzi? Witajcie w świecie Wielkiej Lechii.

Pseudonaukowa teoria, która od kilku lat cieszy się coraz większą popularnością w sieci, ma wszystko to, co najlepsze w teoriach spiskowych: porywającą narrację, barwnych bohaterów, tajemnicę. A do tego coś, co Polacy lubią najbardziej – przekonanie o dawnej wielkości. Polska od Bałtyku po Morze Czarne? Phi! Wielka Lechia rozciągała się od Morza Kaspijskiego po Adriatyk i Morze Północne.

Nasza imperialna historia została zapomniana, wciąż jednak można dostrzec jej przebliski: ukrywane przez historyków mapy i źródła, tajemnicze runy wyryte w kamieniu i ślady zachowane w języku. W końcu słowo „Allah” to tylko nieco zmodyfikowany „Lach”, a „Betlejem” w hebrajskim wymawia się „Bet Lechem” – dom Lacha. W opowieści o Wielkiej Lechii wszystko do siebie pasuje. Wystarczy tylko uwierzyć.

KOSMICI I PROKOSZ

Dużo trudniej tę wiarę obalić, co pokazuje wystawa „Wielka Lechia – wielka ściema” w Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie. Jej kuratorami są Ewelina Siemianowska i Dariusz Stryniak z MPPP oraz Artur Wójcik, historyk i popularyzator nauki, autor bloga Sigillum Authenticum. Przeglądają się wielkolechickiej teorii, wskazując nieścisłości, manipulacje i ordynarne zmyślenia. Ale czy mają szansę przekonać jej zwolenników?

Turbolochici czy Turbosłowianie – jak złośliwie nazywani są samozwańcy potomkowie Wielkolechitów – w polskim pejza-



• Krążąca w internecie mapa Europy w VI wieku FOT. MATERIAŁY PRASOWE

żu pojawili się stosunkowo niedawno. Niebagatelną rolę odegrały w tym media społecznościowe: sieroty po Wielkiej Lechii mają grupy na Facebooku, kanały na YouTube, udzielają się na Twitterze. Przełomem w promowaniu idei starożytnego słowiańskiego imperium okazała się książka „Słowiańscy królowie Lechii. Polska starożytna”, którą w 2015 r. wydało wyd. Bellona.

Jej autorem jest Janusz Bieszk, emerytowany ekonomista i pasjonat historii alternatywnych. Rok wcześniej opublikował książkę „Cywilizacje kosmiczne na Ziemi” – dowodził, że na świecie zachowały się starożytne obiekty stworzone przez cywilizację dysponującą technologią nieosiągalną nawet dla współczesnych Ziemi.

Bieszk twierdzi, że dotarł do źródeł dowodzących istnienia starożytnego imperium Słowian. Najważniejszym miałaby być „Kronika słowiańsko-sarmacka” autorstwa żyjącego w X w. krakowskiego arcybiskupa i benedyktyna Prokosza, opublikowana drukiem w 1825 r. Bieszk zaczerpnął z niej m.in. poczet starożytnych władców Polski, a także, jak to ujmie, „ogromną liczbę różnych ciekawych faktów i tzw. smaczków historycznych dotyczących starożytnych obyczajów, wierzeń i zdarzeń, jak również szczegółów na temat organizacji życia politycznego, społecznego (także seksualnego) i gospodarczego Lechii”.

Sęk w tym, że w X w. w Polsce nie było ani benedyktynów, ani arcybiskupstwa krakowskiego. Anachronizmów jest więcej: rzekomy biskup wspomina m.in. o władcach imieniem Leszek, choć w tamtych cza-

sach takie imię nie było znane. Do X-wiecznych realiów nie pasuje też ustrój, który opisuje: z sejmikami szlacheckimi i wolną elekcją. Już współcześni publikacji badawczej – m.in. historyk i sławista Joachim Lelewel – powszechnie uznali ją za fałszyfikat. Historycy podejrzewają, że rzekomym Prokoszem w istocie był Przybysław Dyamentowski, XIX-wieczny fałszerz trudniący się m.in. dorabianiem klientom szlacheckich rodowodów.

Równie grubymi nićmi szyty jest inny pokazywany na wystawie „dowód” istnienia Wielkiej Lechii: krążąca w internecie mapa Europy w VI w., na której wschodnia część kontynentu zaznaczona jest na niebiesko i podpisana „Lechonia Empire”. Wystarczy przyjrzeć się uważniej, by dostrzec, że niebieska warstwa została dodana w programie graficznym: nazwy miast przy granicy

Nasza imperialna historia została zapomniana, wciąż jednak można dostrzec jej przebliski: ukrywane przez historyków mapy i źródła, tajemnicze runy wyryte w kamieniu i ślady zachowane w języku

Wielkiej Lechii są ścięte w połowie, na terenie „imperium” nie ma ich z kolei prawie w ogóle, a sama granica biegnie nie wzdłuż rzek, ale obok nich.

TABLICA OD KLAUDIUSZA. NIESTETY, NIE TEGO

Obok ewidentnych fałszerstw kuratorzy punktuja też pomyłki wynikające z niedostatecznej wiedzy i swobodnego podejścia do metodologii. Jak w przypadku starożytnej tablicy z inskrypcją, która zdaniem Janusza Bieszka honoruje lechickiego władcę Awilly Leszka. Ofiarodawcą miał być jego wuj, rządzący Rzymem w I w. n.e. cesarz Tyberiusz Klaudiusz.

Dowód wydaje się mocny: tablicę można zobaczyć na własne oczy w Museo di Lapidario w Urbino; archeolodzy nie mają wątpliwości, że jest autentyczna. Szach-mat, niedowiarki!

Tyle że przekład przedstawiany przez Bieszką z oryginalną inskrypcją ma tyle wspólnego co wiadomości Radia Erewań z prawdą. Darującym jest nie cesarz Klaudiusz, ale obywatel rzymski Tyberiusz Klaudiusz Buccio; obdarowany ma na pierwsze imię Gajusz; sama tablica jest zaś starożytnym odpowiednikiem umowy kupna-sprzedaży.

Spartolone tłumaczenie to tylko częściowo wina Bieszki. Choć autor „Słowiańskich królów Lechii” twierdzi, że tablica z Urbino to jego odkrycie, podobne tłumaczenie inskrypcji zaproponował w XIX w. Tadeusz

Wolański. Ten polski szlachcic i oficer armii napoleońskiej po klęsce kampanii rosyjskiej osiadł w Wielkopolsce, gdzie oddał się archeologicznej pasji. Jego idee fixe stało się dowodzenie wielkości Słowian.

BRAK DOWODÓW TO NAJLEPSZY DOWÓD

W całym wzmożeniu wokół Wielkiej Lechii to właśnie oni są najważniejsi. Pseudonaukowa teoria, która na pierwszy rzut oka może się wydawać nieszkodliwym szaleństwem, z bliska nabiera paskudniejszych tonów. Turbosłowianie wierzą, że opowieść o naszej wielkości została celowo wymazana przez obcych: zazdrosnych Niemców, spiskujących Żydów, wreszcie Watykan, który wykorzystując słabość Mieszka I, położył łapę na polskich ziemiach.

Dopiero to przekonanie sprawia, że mit Wielkiej Lechii może zyskiwać popularność. Nie ma dowodów na istnienie Wielkiej Lechii? To dowód, że zostały zniszczone. Historycy zaprzeczają jej istnieniu? Ukrywają przed nami prawdę. O „Kronice Prokosa” było głucho do XIX w., kiedy to rękopis miał zostać cudownie odnaleziony na targu? Bo była tak ważnym źródłem, że trzeba było kręć je przed zaborcami.

Łatwo się śmiać z Turbolechitów, ale w gruncie rzeczy ich przekonania to polska polityka historyczna na sterydach – nieustanne poszukiwanie śladów wielkości Polski, niezgoda na jej prowincjonalny status, skupianie się na momentach, gdy losy naszego kraju były istotne dla losów świata. I radykalna nieufność w stosunku do innych narodów. A raczej „innych grup etnicznych”. Bo jak zauważają krytycy wielolechickiej teorii, całkiem zgrabnie splata się ona z ideą panslawizmu – dążenia do zjednoczenia politycznego i gospodarczego Słowian. Gorąco wspieranej przez Rosję, która widzi w niej szansę odzyskania swoich zimnowojennych wpływów.

Ten aspekt na wystawie wybrzmiewa dość słabo. A szkoda, bo trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce na taką refleksję. Muzeum Początków Państwa Polskiego mieści się w kompleksie, którego idea zrodziła się w 1966 r. podczas obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Wyłożony marmurem modernistyczny budynek, wielki posąg Mieszka I i Bolesława Chrobrego, monumentalna praca Magdaleny Abakanowicz – wszystko to pełniło podobną funkcję co wielolechickie mity: miało podkreślać potęgę kraju i podsycać dumę z bycia jego obywatelem.

Czy można się dziwić, że Turbolechici robią to skuteczniej? Przejście przez wystawę stałą nie zostawia wątpliwości, która wersja jest atrakcyjniejsza. Z jednej strony mamy zmyślane, ale barwne imperium; z drugiej rzeczy prawdziwe, ale mało efektowne: resztki drewnianych wałów, kilkanaście grotów do strzał. Prawdziwa historia Polski nigdy nie dorosnie do oczekiwań Polaków, którym od dziecka się wpaja, że są pępkiem świata i Chrystusem narodów. Dopóki nie zaczniemy przyglądać się tym twierdzeniom krytycznie, dopóty historie o Wielkiej Lechii i niemiecko-żydowsko-watykańskim spisku będą padać na podatny grunt. A w miejscu jednej obalonej bzdury wykielkują trzy następne. ●

„Duchy Inisherin”

Długa owacja po premierze



• **Brendan Gleeson** i **Colin Farrell** w filmie „Duchy Inisherin”
FOT. 20TH CENTURY STUDIOS

Huk gromkich braw po „Duchach Inisherin” stoi w opozycji do świata, jaki kreśli przed widzem Martin McDonagh. Jego historia rozgrywa się na wyspie, przy akompaniamencie wiatru i szumu morza.

Anna Tatarska

Kiedy na czerwony dywan Festiwalu Filmowego w Wenecji wyszło trzech facetów w czarnych garniturach, tłum akurat wypatrywał Harry’ego Stylesa. Przywitała ich więc cisza. Dopiero za chwilę ktoś zorientował się, że jednym z nich jest Colin Farrell – publika trochę zapiszczała, choć już nie tak bardzo jak kiedyś, w końcu Colin unika światła fleszy, dawno nie grywa „ciach” czy superbohaterów i woli raczej małe, ambitne kino.

Dwóch pozostałych – aktora Brendana Gleesona i reżysera Martina McDonagha – nastolatki nawet nie poznały, choć to jedni z najciekawszych twórców w branży. Dwie godziny później widownia na Sala Grande wynagrodziła im to przeoczenie.

„Duchy Inisherin” doczekały się 13-minutowych owacji – najdłuższych i najgłośniejszych podczas tegorocznego festiwalu.

Huk braw stoi w opozycji do świata, jaki kreśli przed widzem McDonagh w „Duchach...”. Jego historia rozgrywa się na wyspie, przy akompaniamencie wiatru i szumu morza. Nie ma tu efektów specjalnych, pościgów ani efektownych montaży. Są gęste od dymu, pary i mgły zdjęcia Bena Davisa. Jest – jak zwykle u McDonagha, który jest uznanym twórcą sztuk teatralnych – słowo. Rozpisane jak najstaranniejsza partytura dialogi, fenomenalnie interpretowane przez aktorów. Jest też muzyka – zarówno ta

tworzona w filmie, jak i klimatyczna ścieżka dźwiękowa autorstwa Cartera Burwella.

JUŻ CIĘ NIE LUBIĘ!

„Nie jesteś już moją koleżanką!” – to słowa, które najczęściej padają w przedszkolu czy na podwórku. Kiedy Kasia powie coś takiego Małgosi, robi się gęsto, a rodzice mają potem dużo przytulasów do rozdania. Dorosli takich fochów nie stroją... a jednak!

Pewnego dnia Colm (Gleeson) oświadcza Pádraicowi (Farrell), że z nimi koniec. „Po prostu cię już nie lubię!” – wyjaśnia.

Dla Pádraica koniec przyjaźni z Colmem to najprawdziwszy dramat. Jest rok 1923, trwa wojna domowa, więc wyspa jest niemal odcięta od świata. Porzucony eksprzyjaciel mieszka z siostrą Siobhán (Kerry Condon), która marzy, by się z Inisherin wyrwać. Nie ma partnerki ani dzieci, nie ma hobby, nie ma cieka-

Nie ma tu efektów specjalnych, pościgów ani efektownych montaży. Są gęste od dymu, pary i mgły zdjęcia Bena Davisa

wej pracy ani superwysokiego IQ. Je, śpi, karmi zwierzęta, tuli ukochanego osiołka i chodzi do pubu, gdzie równo o 14 spotyka się na pogaduszki z Colmem. Koniec tej przyjaźni to dla niego najprawdziwszy koniec świata.

Colm to całkiem inna historia. Jest w nim jakiś niewytłumaczalny mrok, cień. Jeden rzut oka na wnętrze jego domu wystarczy, by zorientować się, że to człowiek zaznajomiony z kulturą i sztuką. Jest w nim tajemnica, niedopowiedzenie tak silne, że nie tylko Pádraic zastanawia się, co stoi za jego nagłą decyzją – ten radykalizm próbuje zrozumieć też widz.

ŻYĆ WŚRÓD LUDZI – TRUDNA SZTUKA

To opowieść o odkrywaniu siebie – i znajdowaniu tej tożsamości gdzieś całkiem indziej, niż się jej spodziewano. Historia o związkach z miejscem, z historią, z bliskimi i pytanie: czy są one najważniejsze, ważniejsze niż własne aspiracje, marzenia i plany? „Duchy...” stają się lupą, przez którą oglądamy trudną naukę wyraża-

nia zblokowanych, stłumionych dotąd emocji. Film można potraktować również jako metaforyczny obraz izolacji – ten po pandemicznych doświadczeniach bliski wielu z nas. Losy Colma i Pádraica są też studium radzenia sobie ze zranieniem, przepracowywania traumy po stracie.

McDonagh nie byłby sobą, gdyby nie przyglądał się przy okazji skomplikowanym relacjom rodzinnym. Robi to poprzez wątek Siobhán, ale też wprowadzając postać lokalnego, sadystycznego policjanta i jego syna z lekkim upośledzeniem, Dominica (doskonały na drugim planie Barry Keoghan).

Gleeson wizualnie przypomina tu zaginionego skrzata z „Władcy Pierścieni” – to znaczy, gdyby ci mieli na twarzy wypisaną chęć mordu wszystkiego, co się rusza. Na pierwszy rzut oka antypatyczny, nawet odpychający, w swojej zbroi ma drobne pęknięcia, przez które wyzierają czule promienie światła.

CHICHOT I PŁACZ

Rozmowy bohaterów nierzadko osiągają wyżyny absurdu i bawią do łez. Zresztą element absurdu, pewnej przypadkowości to obowiązkowy element każdego filmu Irlandczyka. Ale zaraz ocierają się o najważniejsze duchowe, egzystencjalne tematy – z czego Pádraic czasami nie zdaje sobie sprawy, co dodatkowo śmieszy. Ta równowaga pomiędzy lekkim i gorzkim to znak rozpoznawczy McDonagha, który w „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri” potrafił wpleść w rozdzierającą historię osieroconej matki momenty, w których widz płakał ze śmiechu bez poczucia, że robi coś niewłaściwego. Tu pisze sceny spowiedzi, które z jednej strony są dla cierpiącego na depresję Colma jedyną dostępną namiastką psychoterapii, z drugiej stają się okazją do komediowych starć z księdzem.

Smutek i szczęście – w życiu te elementy się naturalnie przeplatają, ale film ma tendencję do przekłamywania ich zależności, wyolbrzymiania albo jednego, albo drugiego. McDonagh rozumie ich organiczny związek i pozwala obu wybrzmieć.

„Duchy Inisherin” to film, na którym najgłośniej się śmiałam – i najbardziej płakałam. Mikro katharsis w cenie biletu to naprawdę niezła propozycja. ●

• Dystrybutorem filmu „Duchy Inisherin” (oryg. tytuł „The Banshees of Inisherin”) jest Disney. Film wejdzie na ekrany polskich kin 20 stycznia 2023 r.

Szkoła bez bzdur

Dołącz do akcji na wyborcza.pl/edukacja

Fot. Maciek Jaźwiecki / Agencja Wyborcza.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Policja podaje statystyki: w 2018 roku zaginęło 5252 dzieci, z czego 4206 w wieku 14-17 lat, w 2019 roku – 2823 dzieci, a w 2020 roku – 2016. Większość zostaje odnaleziona w pierwszych 14 dniach po zaginięciu, a 95 proc. dzieci wraca do domu w ciągu tygodnia.

NIE MA KATERYNY
ANI PASZPORTU

Spotykamy się w redakcji „Wyborczej” we Wrocławiu. Ludmyła i Jewhen – rodzice 16-letniej Kateryny Diadiowej – przynieśli komputer ze zdjęciami córki i nagraniami, na których dziewczyna śpiewa. Ludmyła od razu włącza jeden z nich. Kateryna – drobna, z włosami ściętymi do ramion, w czarnej spódnicy i bluzce w kwiaty – wysokim głosem śpiewa piosenkę dla żołnierzy. Widać, że na scenie czuje się dobrze.

– Na TikToku miała tysiące obserwujących. Dziesięć lat chodziła do szkoły muzycznej, gra na pięciu instrumentach, m.in. na pianinie i gitarze. Na ukulele sama nauczyła się grać – mówi Ludmyła.

Jewhen: – Słuch ma absolutny. Wystarczy, że usłyszysz melodię i od

razu potrafi ją zagrać bez nut.

Kateryna z nagrania w laptopie dalej śpiewa, a jej matce czerwienią się oczy. Ojciec chowa twarz w dłonie.

Opowiadają dalej: przyjechali do Polski 17 lipca z południa Ukrainy, z Nowej Kachowki w obwodzie chersońskim. Zatrzymali się w Bielanych Wrocławskich. Tam mieszka starsza córka, która z rodziną przyjechała do Polski zaraz po tym, jak Rosja zaatakowała Ukrainę.

– Katia zdecydowała. Gdy na pobliski magazyn spadły rosyjskie rakiet, poprosiła, żebyśmy wyjechali do Polski – mówi Jewhen.

– Sama chciała tu przyjechać – dodaje Ludmyła, gdy pytam, czy córka nie chciała wrócić do Ukrainy.

Znaleźli pracę w Polsce. We wtorek, 2 sierpnia Jewhen i Ludmyła poszli do wrocławskiego MOPS-u przy ul. Oficerskiej. Kateryna została z babcią w samochodzie. Stał prawie pod kamerą monitoringu jednego z pobliskich budynków. Rodziców nie było około 20 minut.

Jewhen: – Wsiadłem do samochodu i zobaczyłem, że nie ma córki. Zapytałem babci, gdzie jest. Odpowiedziała, że wyszła porozmawiać. To nie była dla nas normalna sytuacja, że zniknęła. Nie zna miasta, nie ma tu znajomych. Zadzwoniliśmy na 112, ale nie znamy dobrze ani języka polskiego, ani angielskiego.

Dyspozytorowi podał adres, przyjechał patrol. Okazało się, że z szaszetki, w której Ludmyła trzymała paszporty, zniknął dokument Kateryny. Dzień wcześniej jeszcze tam był. Nie wiedzą, kiedy i dlaczego go wyjęła.

Matka: – Policjanci przyjechali i powiedzieli: wy tu stojcie, my obejdziemy okolicę.

Ojciec: – Później polecili jechać do domu, bo może wróci.

Wtedy z budynku, przy którym wisiała kamera, wyszła kobieta. Poprosili, by pokazała im nagranie. To z tego monitoringu pochodzą ostatnie zdjęcia dziewczyny: o godz. 8.15 wychodzi z samochodu i idzie w kierunku ZUS-u przy ul. Pretficza – to około 250 metrów – i dalej w stronę pl. Powstańców Śląskich. Cały czas trzyma w ręce telefon, jakby nagrywała film, coś czytała, do kogoś pisała albo rozmawiała z kimś przez wideorozmowę. Teraz numer Kateryny jest nieaktywny. Został wyłączony w dniu jej zaginięcia około godz. 8.40.

POLSKI FORMULARZ

– Zawieźliśmy babcię do domu i pojechaliśmy szukać Katii po okolicy – mówi Ludmyła. – Sprawdziliśmy dworzec. Później pojechaliśmy na komisariat przy Ślężnej zgłosić zaginięcie. Z komisariatu odesłano nas cztery razy. Policjant mówił, że musimy znaleźć tłumacza. Szukaliśmy kogoś, kto mógłby nam pomóc. Na komisariat wróciliśmy z zięciem, już po jego pracy. Było po godz. 16.

Policjant dał im formularz zaginięcia. Po polsku.

Zaginięcie
bez tłumacza

Cztery razy rodzice 16-letniej Kateryny Diadiowej
próbowali złożyć zawiadomienie o zaginięciu córki.
Odsyłano ich, bo nie mówią po polsku

– Nawet zięć, który rozumie język, nie wiedział, jak go uzupełnić – mówią rodzice.

Wypełnili pierwszą część. Pomogła im Polka, która przyszła na komisariat w swojej sprawie. Tłumaczyła, co trzeba wpisać.

– Dopiero gdy uzupełniliśmy formularz, jeden z policjantów zaprosił nas do gabinetu na rozmowę – wspomina Ludmyła. Tam już policjant wpisywał resztę danych.

Nina Ptak z fundacji Nomada, która pomaga uchodźcom: – To jest absurd, że tyle miesięcy od inwazji Rosji na Ukrainę nie było na komisariacie osoby, która mogłaby tłumaczyć. We Wrocławiu zostało wielu obywateli Ukrainy, którzy uciekli przed wojną. Ukraińcy stanowią aktualnie 1/4 mieszkańców. Nawet jeśli nie jest możliwe, żeby taki tłumacz był na każdym komisariacie, to może powinien być ktoś pod telefonem i przyjeżdżać na wezwanie.

Rodzice nie wiedzą, dlaczego Kateryna wysiadła z samochodu. Zastanawiają się: może wsiadła do kogoś innego? Przez ostatni tydzień często używała telefonu. Pisała, ukrywając ekran, bokiem. Czasem aż do północy.

Boją się, że poznała kogoś przez internet. Może obiecał, że pomoże jej w karierze? Może ją oszukał? Może rozkochał i wywiózł na Zachód? Nie wierzą, że córka uciekła z własnej woli.

Matka: – Mieliliśmy dobry kontakt. Jest rozsądna. Nie sprawiała problemów. Nie chodzi na imprezy. Nawet jak szła do ortopedy, to nie chciała iść sama.

Ojciec: – Jest dobrym człowiekiem. W punkcie humanitarnym po przyjeździe mówiłem jej, jakie rzeczy powinna wziąć. Powiedziała: wezmę to, czego najbardziej potrzebuję, reszta może przyda się innym.

Piszą do nich ludzie. Ktoś dał znać, że widział podobną dziewczynę w galerii handlowej. Ktoś inny, że wsiadła do autobusu na lotnisko na dworcu Wrocław Główny ze starszym mężczyzną, który zachowywał się jak jej partner. Kierowca ciężarówki na jednym z parkingów na trasie do Berlina słyszał z jednego z samochodów krzyki dziewczyny. Próbował interweniować, ale samochód odjechał. Zrobił zdjęcia rejestracji i wysłał rodzicom.

Wszystkie te informacje rodzice przekazali policji.

– Monitoring z galerii pokazano nam dwa tygodnie po przekazaniu informacji. Tego z dworca jeszcze nie widzieliśmy, chociaż minęło 11 dni – mówili 28 sierpnia rodzice.

Gdy próbowali się dowiedzieć, na jakim etapie jest śledztwo, mieli usłyszeć od policjantów, że „to, że często przychodzą, nie sprawi, że będzie szło szybciej”.

– Wygląda na to, że się nie spieszą. Traktują to najprawdopodobniej jako zaginięcie, może ucieczkę, a nie jako porwanie czy potencjalny handel ludźmi – mówi Jewhen.

Zatrudnili detektywa, później drugiego. Pierwszy ustalił m.in. że Kateryna może być przetrzymywana w Niemczech. Wyznaczył 20 tys. zł nagrody za wskazówki dotyczące zaginięcia dziewczyny i obiecał wypłacić je ze środków swojej agencji.

– Drugi sprawdzał konto Katii na Telegramie. Gdy uzyskałam do niego dostęp i się zalogowałam, od razu do nas zadzwonił, że jest aktywna – wspomina Ludmyła.

Telegram to popularny w Ukrainie komunikator. Ludmyła zalogowała się na konto córki, ale ma dostęp jedynie do starych wiadomości. Po zajęciu Chersonia przez Rosjan mieszkańcy obwodu musieli





FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCIA WYBORCZA.PL | ARCHIWUM PRYWATNE

zmienić operatorów na rosyjskich. Do rosyjskiej karty córki nadal nie mają dostępu i nie wiedzą, z kim rozmawiała ostatnio. Poprosili operatora o dostęp, ale nie dostali odpowiedzi.

PIERWSZE GODZINY

Jak podkreśla Izabela Jezierska-Świergiel z fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych, w przypadku zaginięć najważniejszy jest czas.

– Im więcej czasu upływa, tym bardziej zaciera ją się ślady i trudniej zebrać informacje. Nieważne, czy ktoś ma 16, 25 czy 50 lat, zgłoszenie powinno nastąpić, gdy wydarzyło się coś niepokojącego, gdy nie ma kontaktu z tą osobą i nikt nie ma informacji, gdzie może się znajdować. Gdy bliscy czują się zaniepokojeni, a próby kontaktu nie przynoszą efektu, powinni zawiadomić policję, a ona takie zgłoszenie powinna przyjąć od razu – mówi Jezierska-Świergiel.

Przypomina, że policja ma też możliwość uruchomienia procedury child alert.

– Im szybciej się go uruchamia, tym większa szansa na odnalezienie dziecka całego i zdrowego – mówi

Jezierska-Świergiel. – Ale nie powinno się go nadużywać, żeby społeczeństwa nie unieważliwić na tego typu komunikat.

W Polsce child alert działa od 2013 roku. Do tej pory uruchomiono go cztery razy. Dwa razy w 2015 roku: gdy w Zachodniopomorskiem zaginęła 10-letnia Maja (porwał ją ojciec, który chorował psychicznie) i gdy w Radomiu trzech napastników wyrwało dziecko z rąk matki (za porwaniem też stał ojciec). Kolejny raz w 2019 roku, gdy w Białymstoku porwana została 3-letnia Amelka z matką (za tym porwaniem również stał ojciec dziewczynki). Po raz ostatni child alert został uruchomiony w 2020 roku podczas poszukiwań 10-letniego Ibrahima. Matka zgłosiła, że dziecko wywiózł do Belgii ojciec pozbawiony praw rodzicielskich. Okazało się, że zrobił to zgodnie z wyrokiem belgijskiego sądu.

Z relacji rodziców wynika, że od zaginięcia Kateryny do przyjęcia zgłoszenia przez policję minęło około ośmiu godzin.

Detektyw Paweł Aleksandrowicz, były policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu i oficer CBŚP, podkreśla, że policja powinna działać szybko, jeśli jest podejrzenie, że zaginiona mogła paść ofiarą przestępstwa. W przypadku Kateryny, która przed zaginięciem intensywnie z kimś rozmawiała, ukrywając tożsamość tej osoby, takie podejrzenie jest.

– Każda taka sytuacja powinna być traktowana z największą powagą – mówi Aleksandrowicz. – Z ludzkiego punktu widzenia policja powinna wszcząć wszelkie niezbędne czynności adekwatne do zaistniałej sytuacji: najpierw rozpytać osoby najbliższe, czy zaginięcia miały już miejsce, czy były ucieczki z domu, czy miała jakieś problemy. Jeśli policja wykluczy takie sytuacje, to trzeba niezwłocznie zająć się logowaniami telefonu, zabezpieczeniem monitoringu, ustaleniem osób, które mogłyby znać zaginioną. I na podstawie tych informacji podejmuje się dalsze czynności.

Ekspert przypomina sprawę zaginionej w 2015 roku Ewy Tylman: – To była osoba dorosła, ale uważam, że tam od początku było złe podejście policji. Za późno podjęto czynności, bo była informacja, że dziewczyna pila. Pewnie podejrzewano, że wróci do domu. Jeśli w przypadku zaginionej 16-latki nie ma śladu, że jest u kogoś z rodziny czy znajomych, czy że uciekała wcześniej, to sprawę należy potraktować z najwyższą powagą – nawet jak podejrzenie zabójstwa. I takie czynności należy prowadzić, by jak najszybciej wyjaśnić sprawę – mówi.

Aleksandrowicz podkreśla, że policja ma duże możliwości. I dodaje: – Pytanie, jakie czynności i jak szybko wykonała.

CHARAKTER NIEJAWNY

Zapytaliśmy biuro prasowe Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu, co zrobiła w sprawie zaginięcia Kateryny. Czy – i kiedy – zabezpieczyła monitoring? Czy współpracuje ze służbami z innych krajów? O której godzinie przyjęło zgłoszenie o zaginięciu? Ile razy rodzice byli na komisariacie?



- **Kateryna Diadiowa**
- **Wzrost** 175 cm
- **Oczy** jasne, niebiesko-zielone
- **Włosy** ciemnobrązowe
- **Szczupła** budowa ciała
- **W dniu zaginięcia** była ubrana w koszulę w zieloną kratę, białe tenisówki oraz czarne krótkie spodenki
- **Znaki szczególne:** aparat ortodontyczny na zębach oraz niewielka blizna pod lewym okiem

• **Informacje w sprawie zaginięcia** zbiera Komisariat Policji Wrocław - Krzyki tel. +4847 87 11 600, +48478711603. Informacje można też przekazywać fundacji ITAKA pod numerem 116 000 lub mailem: itaka@zaginieni.pl

Poprosiliśmy też o wyjaśnienie, dlaczego w mieście, w którym obecnie 250 tys. mieszkańców to uchodźcy z Ukrainy, zgłaszający musi przyjąć ze swoim tłumaczem – a jeśli nie musi, to dlaczego rodzice Kateryny zostali kilkakrotnie odesłani z komisariatu. Zapytaliśmy też o formularz, który musieli wypełnić.

„Policja prowadzi intensywne i wieloobszarowe czynności poszukiwawcze w tej sprawie. Jednak z uwagi na ich niejawny charakter więcej informacji przekazać nie możemy” – odpowiedział podkom. Wojciech Jabłoński, oficer prasowy wrocławskiej KMP.

Gdy ponowiliśmy pytanie o tłumacza i formularze, oficer prasowy poinformował, że „sprawą poszukiwań 16-latki wrocławscy policjanci zajęli się niezwłocznie po otrzymaniu informacji o jej zaginięciu. Funkcjonariusze prowadzili i nadal prowadzą intensywne oraz wieloobszarowe czynności poszukiwawcze, w tym także te obejmujące swoim charakterem współpracę międzynarodową”. I dalej: „W celu kompleksowej obsługi osób nieporozumiewających się biegle naszym językiem ojczystym, w każdej z jednostek Policji znajdują się różnego rodzaju formularze, które to przetłumaczone zostały przez biegłych tłumaczy, w tym również na język ukraiński. Dyżurni przyjmujący interesantów posiadają listę tłumaczy, z którymi kontaktują się telefonicznie i zwracają z prośbą o współpracę w przypadku, gdy zachodzi taka potrzeba”.

Sprawdziliśmy. W trzech wrocławskich komisariatach policji (Wrocław - Stare Miasto, Wrocław - Olbin, Wrocław - Śródmieście) funkcjonariusze dyżurni poinformowali nas, że nie ma formularza, który musieliby wypełnić sami zgłaszający. Taki formularz istnieje (ten, który dostali do wypełnienia bliscy Kateryny, znajduje się w Zarządzeniu nr 48 Komendanta Głównego Policji z dnia 28 czerwca 2018 r. w sprawie prowadzenia przez policję poszukiwania osoby zaginionej), ale w całości powinien wypełnić go policjant na podstawie rozmowy ze zgłaszającymi. Formularz nie jest przetłumaczony na język ukraiński. Funkcjonariusze potwierdzili, że mogą wezwać tłumacza. Oficer prasowy wrocławskiej KMP nie odniósł się do naszego pytania, dlaczego rodzice zostali odesłani po swojego.

– To jest część większego problemu. Nasza fundacja od dłuższego czasu zwraca uwagę na to, że cudzoziemiec – jeśli jest bez tłumacza – w zasadzie nie ma możliwości zgłoszenia przestępstwa – podkreśla Joanna Garnier, współzałożycielka fundacji La Strada działającej przeciwko handlowi ludźmi. – Co ma zrobić cudzoziemiec, który został okradziony czy pobity, chce to zgłosić, ale okazuje się, że policjant go nie rozumie? To jest problem do rozwiązania systemowego. W sytuacji, w której jesteśmy obecnie, problem jest coraz większy – w Polsce jest mnóstwo cudzoziemców pochodzenia ukraińskiego i nie powinno być większego problemu, nawet ze znalezieniem wolontariusza. ●

W SOBOTĘ W „WYBORCZEJ”



General Piotr Pytel, były szef SKW:
Rosja już tu jest

Będziemy palić nawet oponami?
Czeka nas śmierzcząca zima

Jak pokochać ten brzuch,
czyli życie ze stomią

Odkrywanie Ameryki

Siatkarze z USA, którzy zagrają z Polską w ćwierćfinale mundialu, wszystko robią inaczej. Jakim cudem zdobywają zatrząsienie medali?

Rafał Stec

Ani w katowickim Spodku, ani w Arenie Gliwice nie ma żadnego amerykańskiego reportera. Nie przylecieli na mundial, nie przyjeżdżają na inne siatkarskie imprezy – wyżej podpisany był korespondentem ze wszystkich najważniejszych w XXI wieku i nigdy nie spotkał na nich dziennikarza z USA.

Uściślając, zjechali się do hali raz, i to gromadnie. Podczas turnieju olimpijskiego w 2008 roku w Pekinie przyciągnęła ich tragedia – zabójstwo tescia Hugh McCutcheona, ówczesnego selekcjonera reprezentacji. Po finale w ogóle nie pytali o siatkówkę, aż pochodzący z Nowej Zelandii trener się wściekł. – Prosiłbym, żebyśmy choć na chwilę zbliżyli się do sportu. – Zauważyliście, że grupa wspaniałych zawodników osiągnęła przed chwilą coś wielkiego? – rzucił.

Jego irytacja była zrozumiała. Chwilę wcześniej patrzył, jak drużyna wywołuje olbrzymią sensację, zdobywając złoto dzięki zwycięstwu nad Brazylią. Ekipą fenomenalną, od lat wygrywającą zawsze i wszędzie.

Anonimowe gwiazdy

Siatkarze z USA nie należeli wtedy do najściślej czołówki, ale oni do sezonu olimpijskiego zawsze starali się – i zazwyczaj umieli – przygotować perfekcyjnie. Idea amerykańskiego sportu opiera się na wyraźnym hierarchizowaniu celów i absolutnym podporządkowaniu mniej ważnych najważniejszemu. – Nigdy i nigdzie, w reprezentacji ani klubach nie gramy tak jak tutaj. Na igrzyskach stajemy się innymi ludźmi – tłumaczył w Pekinie wybitny rozgrywający Lloy Ball.

Rodaków swoim sukcesem nie porwali. Konkurencję w kraju mają niesamowitą, reprezentanci USA potrafią natłuc na igrzyskach kilkanaście medali jednego dnia – a gdy siatkarze rozprawiali się z Brazylią, na innej hali Kobe Bryant i LeBron James szaleli w finale turnieju koszykarzy, oczywiście również zwycięskim. Tym żyła Ameryka.

Gwiazdy siatkówki nie tyle ustępują popularnością herosom z NBA, ile pozostają kompletnie anonimowe. Pekinские złoto zdobyli ludzie z kraju bez zawodowej ligi, w którym istnieją tylko rozgrywki uniwersyteckie i którego mieszkańcy generalnie nie mają zielonego pojęcia, że są miejsca na ziemi, jak Polska, ovlądnięte bzikiem na punkcie odbijania piłki rękami. U nich uprawiają tę dyscyplinę



• **Mateusz Bieniek i Aleksander Śliwka próbują zablokować Matthew Andersona podczas grupowego starcia. Polska – USA w katowickim Spodku, 30 sierpnia 2022 r.**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

studenci – wielokrotnie zdarzało się, że siatkarze niewątpliwie światowego formatu błyszczeli na prestiżowych międzynarodowych imprezach, zanim zarobili na sporcie jakiegokolwiek pieniądze. Bo reprezentowali drużyny uniwersyteckie. Jak Micah Christenson, obecny kapitan reprezentacji USA, dzisiaj bardzo majątny człowiek – gdy wygrywał z Polakami na mundialu w 2014 roku, wiedział, że jeszcze przez pewien czas nie weźmie za grę ani centa, bo najpierw musi skończyć studia.

Fruwające fakultety

Od tamtej pory zmieniło się niewiele. Wprawdzie trzy lata temu wreszcie powstała zawodowa liga, ale rozwija się niemrawo, dopiero w minionym sezonie wypłaciła graczom pierwsze pieniądze, 12 drużyn rywalizuje przez niespełna pięć miesięcy w roku (ze względu na logistykę często w jednym stanie), a zawodnicy trenują wieczorami, po pracy – ci marzący o prawdziwej karierze nadal muszą uciekać na inne kontynenty.

Aż 13 z 14 amerykańskich uczestników mundialu od lat występuje więc w zagranicznych klubach – osiadają we Włoszech i w Rosji, w Niemczech

i we Francji, nawet w Chinach i Egipcie. A najwięcej wybrało Polskę – David Smith i Erik Shoji triumfowali w Lidze Mistrzów z Kędzierzynem; Joshua Tuaniga opuścił Suwałki i powystawia wkrótce piłkę w Olsztynie, do środkowego Taylora Averilla; Torey DeFalco pozbił w Rzeszowie; Jeffrey Jendryk będzie blokował w Lublinie. Nasza liga, pełna rozentuzjasmowanych tłumów na trybunach, to dla nich raj na ziemi.

Z kraju wciąż nie wyjechał tylko rezerwowo libero Mason Briggs. Najpierw musi skończyć studia (ekonomiczne), na razie pogrywa w drużynie kalifornijskiego Long Beach State University i dorabia jako model. W USA nadal do wyuczynowej siatkówki wiedzie wyłącznie ścieżka akademicka, więc reprezentanci kraju stanowią przypadki szczególne – są dobrze wykształceni, zdolni w każdej chwili sprawdzić się poza sportem, rzucali dla niego najrozmaitsze zajęcia. Wspominany wyżej Christenson, kapitan drużyny i bodaj najrzeczniejszy rozgrywający świata, oraz Erik Shoji studiowali biologię człowieka, interdyscyplinarny kierunek z pogranicza wielu nauk ścisłych. Garrett Muagututia skończył historię, Kyle Russell – antropologię, Da-

vid Smith – inżynierię lądową. I nawet jeśli niektórzy poprzestawali na licencjacie, bo ostatecznie stawiali na sport, to w środowisku siatkarskim wybitnie się wyróżniają.

Wyższa siatkarska inżynieria

Do mistrzostwa demonstrowanego na boisku Amerykanie również zmierzają w sposób niestandardowy. Siatkówkę często wybierają późno, odrzucając inne dyscypliny. A tajemnica ich sukcesu kryje się w wielkości kultury sportowej w USA – tam wysiłek fizyczny cieszy się prestiżem także na wyższych uczelniach, akademickie rozgrywki ogląda mnóstwo ludzi, na uniwersytetach pracują fantastyczni trenerzy. Nawet szkoleniowcy z Europy, która siatkówkę traktuje poważniej, lubią polecieć tam na naukę, zazdroszczą Amerykanom technologii, innowacyjności, odwagi w myśleniu o grze inaczej niż reszta świata.

I stabilizacji – tamtejsza federacja niechętnie zmienia trenerów kadry narodowej, prowadzący ją obecnie John Speraw (z wykształcenia mikrobiolog i genetyk molekularny) utrzymuje się na stanowisku od blisko dekady. A poza sezonem reprezentacyjnym, czyli przez większą część roku, pracuje oczywiście z zespołem uniwersyteckim – na swojej Alma Mater w Los Angeles.

Styl Amerykanów jest unikatowy, można rzec – wyrafinowany. Uprawiają wyższą siatkarską inżynierię, ewentualne niedostatki talentu – najzdolniejsze atletycznie jednostki wybierają tam popularniejsze dyscypliny – skutecznie maskując poświęceniem i determinacją, unieważniając doskonale zsynchronizowaną pracę zbiorową. Z Polską, która kocha siatkówkę jak nikt na świecie, ci kompletnie nierozpoznawalni u siebie zawodnicy od lat toczą zaciekle boje, z ostatnich dziesięciu meczów obie drużyny wygrały po połowie. Amerykanie nawet nie tyle maksymalnie wykorzystują możliwości, ile wyszarpują z siebie więcej, niż mają. Ich umiejętności się w reprezentacji nie sumują, lecz przez siebie mnożą. Wszyscy rywale niezmienne od lat powtarzają: siatkarze USA ucieleśniają niezłomność i nie-spotykany nigdzie indziej team spirit. ●

Ćwierćfinałowe mecze

• Włochy – Francja, Słowenia – Ukraina zakończyły się po zamknięciu tego wydania.

Dzisiejsze ćwierćfinały:

• Brazylia – Argentyna (godz. 17.30),
• Polska – USA (godz. 21).

Półfinały w sobotę,
mecze o medale w niedzielę

Aż 13 z 14 amerykańskich uczestników mundialu od lat występuje w zagranicznych klubach – osiadają we Włoszech i w Rosji, w Niemczech i we Francji, nawet w Chinach i Egipcie. A najwięcej wybrało Polskę

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym**

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

